Rok 1869. Kraków, Środa 12 Maja Nr. 58.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Wielka myśl grecka.

Sprawy wschodu są po większéj części *terra incognita* dla Europy, a nawet ci, którzy biorą jego chrześćjańskie ludy pod swe opiekuńcze skrzydła w imię téj lub owéj idei, nie znają dokładnie gruntu, na który się przenoszą, zkąd wynika, iż są najczęściéj z sobą samymi w sprzeczności.

Dalecy jesteśmy od rzucenia na nich kamieniem, najzupełniéj bowiem uwzględniamy pobudki, które nimi w tym razie kierują. Jeden tylko wykrzyk wyrywa się nam z piersi, gdy patrzymy na fatalne nieraz skutki podobnéj opieki: „Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią!“

W obecnéj chwili jedna z najżywotniejszych kwestji — kwestja grecka — traktowaną jest z mylnego stanowiska.

Przekonanie, iż polityką nowożytnéj Hellady kierują zasady narodowości, zaczyna się szerzyć w opinji publicznéj, i nietylko znalazło rozgłos w dziennikarstwie europejskiém, lecz nadto interpelacje z trybuny uświęcają tę opinję.

Nie będzie przeto zbytecznem rzucić nieco światła na owo zadanie polityki małego królestwa, aby wykazać błąd, w który brną najszlachetniejsi apostołowie wolności ludów. Posługiwanie się bowiem ideą narodowości tam, gdzie zaborcze tendencje przewodniczą w czynie — jest świętokradztwem politycznėm.

Ostatni zatarg Grecji z Portą wykazał w chwili przygotowań wojennych, jak głęboko wkorzenioną została w ludność Hellady myśl kierująca jéj czynnościami, tak zwana „wielka myśl grecka.“

Znaczenie narodowe, nadane téj myśli, jest całkiem fałszywe.

Co też w istocie przedstawia nam ona w założeniu? Oto: odbudowanie cesarstwa bizantyńskiego w dawnych jego granicach, które sięgają daleko po za ziemie greckie; kraje bowiem przez arnautów, bułgarów, czarnogórców, kroatów i bośniaków zamieszkałe, wraz z innemi, stanowiły jego prowincje; a czy żywioł grecki ma w nich prawo głosu, łatwo nas o tém statystyka przekona, świadcząc, iż oprócz znacznéj części duchowieństwa w Bułgarji, wyzyskującego ludność miejscową w najohydniejszy sposób, i przemysłowców greckiego pochodzenia, których zaledwie po kilku lub kilkunastu po miastach naliczyć można, — żywioł ten nie istnieje w powyższych krajach. Nadto nienawiść, którą potrafił ku sobie obudzić w znacznéj części ludności miejscowej, wcale nie usposabia jéj, aby przyjęła „*la grande idée hellène*“ za swoją myśl narodową.

Zajrzyjmy nakoniec do stolicy. Ta z przyległościami Bosforu liczy przeszło półtora miljona mieszkańców, pomiędzy którymi pierwiastek grecki jest reprezentowany przez cyfrę nie dochodzącą nawet 150,000, a i tych trzecia część jest napływowa.

Gdzież więc są podstawy do pretensji narodowych?

Jeśli mocarstwo idąc przemocą przywłaszcza kraje nie mające z niém narodowéj spójni, i oświadcza, że to czyni w imię interesu, takiemu mocarstwu odmawiamy moralności politycznéj i zowiemy je zaborczém. A cóż powiedzieć możemy o narodzie, całym narodzie, nie zaś rządzie jego tylko, który pod hasłem poświęcenia dla swych współrodaków w celu oswobodzenia ich z pod obcéj przemocy, kryje dążności zaborcze?

Jeźli grek w Tessalji lub Epirze ma prawo być grekiem, dla czegóż bułgarowi mamy odmówić przywileju pozostać bułgarem i nie ulegać rządom Jerzego lub Konstantyna?

Wyznawcy „wielkiéj myśli greckiéj“ na zachodzie, jako idei narodowéj, winniby się zastanowić, iż na to, aby być konsekwentnymi, muszą zarówno popierać ten sztandar, jak inne jemu podobne: „wielkiego carstwa bułgarskiego“ i „carstwa wszechmoskiewskiego,“ gdzie wszystkie jednocześnie znalazłyby się na jednym i tym samym gruncie i w posiadaniu jednéj i téj saméj stolicy, — a przecież wszystkie występują w imię „wielkich idei narodowych.“

Nie sądźmy więc z hasła o istocie kwestji, którą ono pokrywa; gdy zajrzymy do jéj gruntu, łatwo nas fakta przekonają, jak dalece na wschodzie tureckim są szkodliwe jedne dla drugich dążności, uzurpujące nazwę ruchów narodowych.

Nie wymierzamy naszych zarzutów przeciw ludności Tessalji lub Epiru, gdyby te ponosiły sztandar ruchu narodowego w celu złączenia się z resztą prowincji Hellady, — lecz powstajemy przeciw tendencjom zaborczym królestwa greckiego i pogwałceniu idei narodowych, w imię tych właśnie idei, wtenczas, gdy celem istotnym jest tylko zmiana rządów sułtańskich na grecko-cesarskie.

Czy takie rządy byłyby wymianą korzystną, znajdziemy odpowiedź w historji, — a żywy przykład w małém królestwie.

Dopóki więc naród grecki nie chce być narodem, a pragnie być państwem, — napróżno będzie szukał poparcia lub spójni między ludami wschodu, które, nazajutrz po odniesieniu zwycięztwa, zakułby w swe więzy, o czém też nie wolno już zapominać tym, którzy wygłaszają słuszność „wielkiéj narodowéj myśli greckiéj.“

Gazeta Lwowska daje naszemu korespondentowi z Wiednia następujące *démenti:*

Kraj w dodatku do nru 56 z dnia wczorajszego zawiera korespondencję z Wiednia z doniesieniem, jakoby poseł sejmowy p. Józef Wolny bawił obecnie w Wiedniu w mniemanéj misji jakiejś. Korespodent donosząc o tém dodaje, że poseł Wolny do téj misji zalecony został ze Lwowa jako osoba, któréj zupełnie zaufać można, i że sprowadzony został kosztem rządu do Wiednia. — Jak dalece wiadomość o pobycie p. Wolnego w Wiedniu jest prawdziwą, tego ocenić nie możemy, jesteśmy jednak umocowani stanowczo oświadczyć, że powyższe niejako rządowi krajowemu podsuwane fakta zupełnie są fałszywe.

Zaprzeczenie półurzędowe podobnych wiadomości, jest rzeczą zbyt naturalną, żebyśmy dziwić się mieli, że nam *Gaz. Lwowska* nie przyznaje prawdy.

W każdym razie na poparcie doniesień naszego korespondenta, które umieściliśmy dopiero po kilku dniach, po zostawieniu czasu na zebranie wszelkich potrzebnych informacji, przybywają pewne fakta.

Czas, który zrazu doniesieniu naszego korespondenta nie dowierzał, pisze w wczorajszym przeglądzie politycznym:

„Wiadomości téj przychodzi w pomoc inna, którą dziś odbieramy. Otóż p. Giskra przewidując ewentualność nowych wyborów w Galicji, miał już przesłać starostom powiatowym instrukcję, nakreślającą im, jak się zachowywać mają w razie nowych wyborów w Galicji. Toby już była czynna interwencja rządu przy wyborach, którąby usprawiedliwiała wszelkie domysły, jakie się wiążą z powołaniem posła Wolnego do Wiednia.“

Od szanownego autora Programatologji otrzymujemy ze Lwowa następujące pismo:

Szanowna redakcjo!

Twierdząc, iż ci co chcą, aby delegacja galicyjskiego sejmu w radzie państwa, chociażby nawet po odrzuceniu rezolucji sejmowéj, samowolnie wyrokowała o dalszym udziale Galicji w radzie państwa, przypisują delegatom galicyjskim rolę posłów, reprezentantów kraju w radzie państwa, a przeto, wychodząc z zasady centralizmu, są centralistami, nie użyłem bynajmniéj żartu publicystycznego; bo nie żartuję nigdy, anibym śmiał pozwolić sobie żartu w sprawie tak poważnéj.

Nikomu też nie dałem słusznego powodu o takie żarty posądzać mnie i posądzenie takie obojętném mi być nie może.

Proszę przeto szanowną redakcję, by powyższe słów kilka jako sprostowanie odnośnie do umieszczonego w dodatku swym do nru 56 artykułu „Autonomiści i centraliści,“ ogłosić raczyła. Uniżony sługa

Autor Programatologji.

Stosownie do życzenia sz. autora, pozostaje nam tylko cofnąć wyrażenie „żart publicystyczny,“ któreśmy ze słownika polemiki towarzyskiéj do dziennikarskiéj przenieść chcieli. Szkoda, że w takim razie utrzyma się tylko wyraz „paralogizm,“ któregośmy również w artykule naszym użyli.

Paralogizmem czy też żartem publicystycznym nazwaliśmy zresztą nie założenia, ale wywody sz. autora. Powiedzieliśmy wyraźnie, że „z najprawdziwszych założeń autor doszedł do najfałszywszych wniosków.“

Nie przeczymy bynajmniéj, że byłby centralistą, ktoby twierdził, że delegacja może samowolnie decydować, czy Galicja ma brać udział w radzie państwa czy nie, — i właśnie chcemy, żeby delegacja nie pozostawała w rajchsracie, gdy się jéj misja skończy, gdy jéj mandat upadnie moralnie, jakkolwiek fizycznie z rąk jéj odebranym nie będzie.

Taką chwilą upadku mandatu będzie chwila odrzucenia rezolucji. Delegacja, — powtarzamy się, — wysłaną została do rady państwa *ad hoc*, żeby rezolucji bronić. Gdy się obrona na nic już nie przyda, wtedy byłoby najcentralistyczniejszą samowolą ze strony delegacji, byłoby nadużyciem zaufania i wyraźnym oporem niewątpliwéj woli sejmu, gdyby się upierała dłużéj reprezentować Galicję. Sejm tylko mógłby ją wysłać na nowo do rajchsratu, gdyby chciał, — bez wyraźnéj woli sejmu delegacja nie ma racji bytu w radzie państwa, bo nie ma misji, bo jéj pobyt dalszy wymaga osobnego upoważnienia mocodawcy, sejmu, który powiedział wyraźnie, że „dłuższe trwanie tego stanu, wywołując powszechne niezadowolenie, musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju.“

Jesteśmy najmocniéj przekonani, że nie nasze wnioski z założenia autora *Programatologji* są fałszywe i centralistyczne, — ale fałszywemi i centralistycznemi są wnioski przeciwne, bo tych, którzy się ich chwycili, prowadzą do takich zdań, jakie niedałej jak wczoraj czytaliśmy.

Wczoraj dowiedzieliśmy się z pisma, które na sz. autora *Programatologji* powołuje się, jak na jednego z dwunastu mniejszych, albo może pięciu większych proroków, że kiedy sejm „sam tego nie wiedząc“ raz i drugi okazał się centralizacyjnym, to już nadal świadomie musi iść tą drogą, a dla Galicji nie ma innego ratunku, tylko „nie zamykać się w sprawach bezpośrednio ją obchodzących, owszem być zawsze i wszędzie czynną,“ t. j. uchwalać ciężki budżet w nadziei, że przyszłe koncesje, których nb. nie będzie, lżejszym jego ciężar uczynią, głosować za zaprowadzaniem stanów wyjątkowych, obroną krajową będącą duplikatem armji, za kolejami strategicznemi przez pustynie, i podporządkowywać sprawy własne cudzym, byleby tylko „z tém przeświadczeniem, że działa w interesie i kraju własnego i monarchji.“

Wczoraj dowiedzieliśmy się z tegoż pisma, że delegaci powinni złożyć mandaty w ręce sejmu, „aby sejm nowemi wyborami stwierdził, czy i który z członków delegacji jego zaufanie posiada,“ a więc nie po to, żeby sejm, jeżeli zechce, odmówił wysłania delegacji; czyli innemi słowy, żeby delegaci złożyli mandaty z pobudek osobistych, a nie dlatego, że tego dobro sprawy ogólnéj wymaga.

Wczoraj dowiedzieliśmy się wreszcie, że Galicja dążyć powinna po odrzuceniu rezolucji, aby „opozycję w radzie państwa skonsolidować, koalicję wzmocnić i doprowadzić do stania się większością parlamentarną,“ czego może dokonać, albowiem „małe nieraz stronnictwa umieją niekiedy rozbijać gabinety lub większość.“

Piękna doprawdy perspektywa!.. Jeżeli Galicji trafi się to, co się „niekiedy“ trafia małym stronnictwom, to się stanie większością parlamentarną w radzie państwa, i naturalnie, centralizować będzie niemców po polsku, tak jak ją samą dziś po niemiecku centralizują.

Voila où la centralisation vient-elle de se nicher, — w takich programach, które drogami „niekiedy“ udać się mogącemi, prowadzą do czegoś, ale zawsze nie do tego, czego pragniemy, niech sz. autor *Programatologji* centralizmu poszuka, a nie w zdaniu tych, co delegacji doradzają opuszczenie rady państwa i zachwianie w posadach całym centralizacyjnym systemem.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(*C*) **Lwów** *9 maja.* (Koresp. „Kraju.“)

Kraj i delegacja. — Adres urzędników. — Przyszły burmistrz. — Kuratorja zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Nie uwierzycie mi, w jakim jestem w téj chwili kłopocie, chcąc pisać o głosach odzywających się w ludności naszéj co do postępowania dotychczasowego delegacji w radzie państwa.

Co i jak większość ludności naszego stołecznego grodu mówi o zachowaniu się delegacji w sprawie rezolucji, o tém wolę przemilczeć; albowiem gdybym wam w tym względzie nagą odsłonił prawdę, obawiam się, żeby i was nie uraczono jakiém uroczystém wezwaniem, zaczynającém się od słów: „Do szanownéj redakcji i t. d.,“ z czegoby oczywiście bardzo łatwo wyniknąć mogły spory, sądy honorowe i tym podobne rzeczy dla obu stron niebardzo przyjemne.

Zato sądzę, że wypowiedzenie zdania mniejszości naszéj ludności o zachowaniu delegacji, nie powinno narażać was na podobne nieprzyjemności. Mniejszość ta bowiem wcale nic nie mówi; milczy ona czyli po prostu ignoruje delegację, argumentując w ten sposób, że delegacja to jeszcze nie kraj, i że skoro tamta w najważniejszéj i najżywotniejszéj kwestji nie uznała za stosowne pójść za głosem kraju, to i kraj nie widzi koniecznéj potrzeby troszczyć się wielce o delegację lub wcale przyznawać się do niéj.

Dodać tu muszę, że jeżeli wszelkie oznaki widzialne na horyzoncie delegacyjnym nie mylą, mniejszość ta niebawem mianowicie z zamknięciem rady państwa stanie się większością i że wkrótce kraj cały na delegację tak obojętném patrzeć będzie okiem, jak na pierwszą lepszą korporację wymyśloną przez niemców w celu podtrzymywania dzisiejszego centralistycznego rządu.

Przyznać trzeba, że i rząd sam czuje, jak niedostatecznėm byłoby dla niego poparcie saméj tylko delegacji, gdyby je sobie nawet — o czém wolimy jeszcze zawsze wątpić — zjednać potrafił. (Szanowny korespondent wątpiąc o tém, że delegacja popiera rząd, zbyt optymistycznie patrzy na rzeczy. Wszakże niedawniéj jak w piątek, delegacja oświadczyła ponownie, że „chce okazać, iż my polacy we wszystkich kwestjach dotyczących potęgi państwa łączymy się z rządem i większością.“ To oświadczenie, do którego dodaćby należało wyrazy: „nawet wtedy, gdy jesteśmy przekonani, że ci, z którymi w interesie państwa się łączymy, przez nieudolność albo z innych przyczyn przeciw temu interesowi działają,“ — to oświadczenie, powtarzamy, było powodem, że delegacja obdarzyła Galicję koleją żelazną „czysto strategiczną, która się nie może opłacać, budowaną dla względów, które się zmieniają z osobą ministra.“ *Red.*) Widzi i czuje on, iż w obec ogólnego niezadowolenia w kraju choćby najpotulniejsze zachowanie się delegacji nie o wiele się do jego wzmocnienia przyczynić może. Dlatego też stara się wszelkiemi sposobami okazać przed światem, że nietylko sama delegacja ale nawet kraj cały zadowolony jest z centralistycznego gospodarstwa pana Giskry *et consortes*.

I tak np. utrzymują tu osoby, których wiarogodności podejrzywać się nie godzi, że okoliczność podwyższenia płac urzędników chcianoby wyzyskać na korzyść dzisiejszego rządu, a to w celu wysławienia jego liberalizmu. Opowiadano mi, że najprzód urzędnikom w Galicji podsunięto myśl wystosowania, z powodu podwyższenia płac, adresu dziękczynnego do ministerstwa, i że adres ten ma już być ułożony; opowiadano mi daléj, że w skutek nacisku *„von Oben“* wywieranego na urzędników we Lwowie, Złoczowie, Tarnopolu — oczywiście prywatnie, bo któżby tam coś podobnego robił urzędownie — udało się w adresie tym umieścić ustęp, wyrażający imieniem całego kraju zaufanie do dzisiejszego ministerstwa i zadowolenie z jego liberalnych rządów.

Jakkolwiek adres taki coś bardzo zakrawa na ironję, z obowiązku korespondenta nie wypadało mi o nim przemilczeć. Wątpię zresztą, żeby go wielu urzędników podpisać chciało; lecz przypuściwszy nawet, żeby go i wszyscy podpisali, zdaniem mojém, nie przyczyni się on wiele do chwały panów bürgerministrów, zawsze bowiem będzie to adres ludzi zawisłych od rządu do swoich zwierzchników, a nie adres kraju, w którego imieniu urzędnicy przemawiać nie mają prawa, i z którym

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Jednego dnia Jerzy Orski siedział w swéj dworskiéj kancelarji, z panem Piotrem Szumiłłą, który oprócz obowiązków nauczyciela, mającego obznajmić jedynaka z tajemnicami tabliczki Pytagoresa i mysterjami czterech działań, trudnił się także z urzędu całą rachunkowością gospodarską Orska; a nawet to ostatnie zajęcie było jedyném jego zajęciem na serjo, gdyż z młodym Orskim od czasu przyjęcia systemu łagodności było daleko więcéj rekreacji niż nauki.

Winniśmy tu dodać nawiasem, że pan Piotr Szumiłło, chociaż po długich usiłowaniach nie potrafił dokazać tego, żeby jego uczeń wiedział na pewno ile jest siedem razy dziewięć, posiadał daleko więcéj nauki, niż do tak skromnego zawodu potrzeba mu było. Był matematykiem zawołanym i mógłby uczyć wybornie swego przedmiotu, gdyby trafił na ucznia, któryby się nie zraził jego pedantyzmem.

Dla młodego Orskiego trzeba było naukę przedstawiać w formie żywéj, urozmaiconéj, pociągającéj, praktycznéj. Szumiłło tego nie rozumiał. Dla niego bez formułek przyjętych w wykładzie przez mistrzów, nauka wcale nie istniała, i dlatego z młodym Orskim nie mógł nic zrobić, choć lubił mówić przed ojcem, że byle uczeń jego poznał gruntownie pierwsze zasady nauki, to już z nim potém łatwo pójdzie i wszelkich dalszych wykładów, nawet *de revolutionibus orbium celestium* według Kopernika, z zamiłowaniem słuchać będzie.

Otóż przy pracy nad rachunkami, którą właśnie dziedzic z nauczycielem byli zajęci, zaszła potrzeba sprawdzenia ile korcy zboża wymłóconego znajdowało się jeszcze na śpichrzu w Orsku, i w tym celu trzeba było zawołać ekonoma Korka, żeby zdał sprawę z tego, co miał u siebie pod kluczem.

Posłano na folwark natychmiast i w kwadrans może potém ukazał się w kancelarji dwunasto-letni mniéj więcéj chłopak, stanął nieśmiało w progu i czapką skłonił się do ziemi.

— Czemuż ojciec nie przyszedł? — zapytał Orski.

Chłopiec objaśnił, że ojciec jego wyjechał w pańskim interesie, lecz że matka go przysłała, żeby na zapytanie pańskie odpowiedział.

— Więc ty wiész, ile jakiego zboża na śpichrzu?

— Wiem proszę jaśnie pana.

— Na pamięć... możesz się pomylić... my potrzebujemy dokładnie wiedzieć, żeby się przekonać czy się to z rachunkami zgadza.

— O! ja się nie omylę, proszę jasnego pana, naznaczyłem sobie.

Ekonomowie i karbowi prowadzą zwykle swoje rachunki na kijach, zwanych karbami; Szumiłło pewny był, że chłopiec z karbów chce odpowiadać, więc rzekł do niego:

— No, to idź po karby.

— Ja mam tu naznaczone, — odrzekł chłopak wyciągając z zanadrza zatłuszczoną kartkę.

Matematyk spojrzał na niego zdziwiony, i zapytał:

— To ty umiész pisać?..

— Nie, proszę łaski pana, ja sobie tak znaczę jak umiem.

Zdziwienie profesora tabliczki mnożenia i astronomji powiększyło się jeszcze bardziéj. Chciał już powiedzieć, jakiém to szczęściem dla nauczyciela byłby uczeń, który bez nauki umié rachować, a jakiém nieszczęściem jest taki, którego mimo wysileń nauczycielskich nic nauczyć nie można; ale ugryzł się w język, na myśl, że takiém odezwaniem się mógłby sobie narazić chlebodawcę, i rzekł tylko:

— No, to dyktuj, zobaczym czy się zgadza... Pszenicy?

Chłopak szybko z swéj kartki zaczął liczyć półgłosem:

— Jeden... dwa... pięć... jedenaście... dwadzieścia trzy...

I rzekł głośno:

— Czterdzieści siedem, proszę łaski pana.

Zdziwienie Szumiłły nie miało prawie granic, nie mógł się wstrzymać od mruczenia:

— Jeden, dwa, pięć, jedenaście... jak on to rachuje, ciekawym... kto go tego nauczył?..

Zajrzał do książki, cyfra była zgodną.

— Czterdzieści siedem, powinno być czterdzieści siedem w istocie. Tylko... ale mniejsza o to!.. żyta ile?

Chłopak znów zaczął recytować cyfry w niezrozumiałym dla Szumiłły postępie:

— Jeden, dwa, pięć, dziesięć, dwadzieścia jeden, czterdzieści dwa, osiemdziesiąt pięć, proszę łaski pana.

Szumiłło aż podskoczył na krześle.

— Tak! tak! — zawołał, nie mogąc się już powstrzymać, — jak on liczy? to niepojęte!..

Hamując jednak swoją ciekawość naukową, przez wzgląd na obecność Orskiego, nie zabrał się do egzaminowania chłopca, chociaż go wielka brała chętka.

— Daléj, owsa? — zapytał, ciekawie przysłuchując się rachunkowi.

— Jeden... dwa... pięć... jedenaście... sto dwadzieścia trzy.

— Jęczmienia?...

— Jeden... dwa... cztery... dziewięć... osiemnaście.

Rachunek był jak najzgodniejszy, bardzo to mało jednak obchodziło Szumiłłę; jemu szło tylko o systemat, jaki sobie przyjął syn ekomoma do znaczenia liczb. Niezważając więc już, że tym sposobem pana od dalszéj pracy nad rachunkami odrywa, zawołał na chłopca:

— Słuchajno Jaśku, pokaż mi tę kartkę.

— I! proszę łaski pana, — odrzekł na to chłopak, — pan tam tego wcale nie dojdzie, ja to sobie tak wymyśliłem, tatulo nawet na tém się nie znają...

— Nic nie szkodzi, dawaj, — rzekł Szumiłło, którego argument, użyty przez chłopca, nietylko nie przekonywał, lecz jeszcze bardziéj zaciekawił.

Młody Korek wyraźnie nie miał ochoty swoich rejestrów pokazywać oczom profana.

— A nie dam, — rzekł chowając kartkę w zanadrze.

Jerzy Orski nie domyślał się wcale, o co Szumille chodzić mogło. Zdawało mu się, że matematyk dostrzegł jakąś niedokładność w podawanéj ilości owsa i jęczmienia. Widział przy tém, ze chłopak nie słucha rozkazu i chowa kartkę, którą mu pokazać kazano. Opór ten rozgniewał go.

— Dawaj zaraz, — krzyknął groźnie na chłopca.

Chłopiec przelękniony wydobył kartkę z zapazuchy i nieśmiało podał ją panu.

Dziedzic Orska mimowolnie spojrzał na improwizowane regestra ekonomskiego syna, spojrzał i nie rozumiał ich zupełnie, tak samo jak tatulo Korek.

Przypatrzył im się przez chwilę, wzruszył ramionami, i rzekł oddając je Szumille:

— No, prawda, mości Szumiłło, że z tych jego bazgranin wiele dojść nie można. Nagryzmolił sobie kresek i kółek, i powiada, że to rejestra...

Szumiłło z najwyższą ciekawością pochwycił kartkę i zaczął jéj się przyglądać. Rzeczywiście były tam tylko kółka i kreski, któremi cała kartka z obu stron była zabazgraną. Kółka te i kreski ugrupowane były jednak w porządku, który nie był obcym Szumille. Nie chciał przecież wierzyć swym oczom.

— Niepodobna! — myślał, — zkądby chłopiec nieumiejący czytać, znał tak mało używany, czysto teoretyczny systemat liczenia?... Trzeba go choć kilkoma pytaniami wybadać.

I rzekł głośno do chłopca:

— Gdzież tu napisane, ile jest owsa?

— Nigdzie, proszę pana, tam tylko naznaczone.

— Gdzież naznaczone?

Chłopiec zbliżył się i pokazał gruppę cyfr, złożoną z zer i jednostek, a obok niéj oddzielną kreskę.

— Cóż to znaczy?

— Ta kreska oddzielna znaczy sto korcy, — tłómaczył samorodny matematyk, — a te kilka kresek z kółkiem w środku, to jeden... dwa... pięć... jedenaście z... dwadzieścia trzy korce.

— Jakże wiesz, że to owies nie żyto?

— Żyto, proszę pana, zbieraliśmy najpierwsze, więc je naznaczyłem u góry, potém żęli pszenicę, więc ją naznaczyłem pod żytem, potém jęczmień, a tutaj owies. Już ja tak wszystko sobie znaczę. Tutaj ile owiec w owczarni, tutaj ile koni na stajni, tu ile ludzi wyszło wczoraj na pańskie, a tutaj ile kroków do kościoła.

To mówiąc, pokazywał po kolei rozmaite kombinacje kółek i kresek, znajdujące się na kartce.

Liczba kroków do kościoła wyrażoną była dwiema grupami znaków.

— Ileż to ma znaczyć? — spytał Szumiłło.

Chłopiec policzył po swojemu i odpowiedział:

— Dwadzieścia osiem razy po sto i pięćdziesiąt pięć.

— Więc ile tysięcy?

— Tysięcy? — powtórzył chłopak, — nie wiem.

Młody Korek do stu tylko liczyć potrafił.

Gdyby nieboszczyk Meyerbeer, przechodząc ulicą Paryża, usłyszał wędrownego przekupniarza owoców, śpiewającego swoje wiekuiste: *„pêches à un sou la pièce,“* czystym, silnym i bogatą skalę posiadającym tenorem, niemniéjby się pewno zadziwił, jak Szumiłło patrząc na kartkę i słysząc odpowiedzi chłopaka.

— Jaśnie panie! — rzekł do Orskiego, — to niepojęte.. poznałem się od razu, alem uszom i oczom wierzyć nie chciał... ten chłopiec... jaśnie panie... wynalazł djadykę Leibnica.

Wzmianka o djadyce Leibnica i dla jasnego pana i dla ekonomskiego dziecka zarówno była niezrozumiałą, szczególniéj jednak przeraziła młodego Korka.

— Proszę łaski jasnego pana, — rzekł przestraszony i prawie z płaczem: — ja tam nie wiem, czego pan rachmistrz chce, żadnéj *jadyki* nie znalazłem i nie brałem.

Szumiłło chciał wytłómaczyć co powiedział, nie mógł jednakże, bo Orski, chcąc prędzéj skończyć z rachunkami, wtrącił się do rozmowy, by odpędzić chłopca.

— Nie masz się co zapierać, — rzekł surowo, — jeżeliś znalazł książkę pana profesora, to mu ją odnieś zaraz... jak się jutro dowiem, że nie oddałeś — baty.

— Jak Boga kocham, jasny panie... — zaczął ze łzami chłopiec.

— Ruszaj! ani słowa więcéj!.. jak do jutra nie oddasz... pamiętaj, trzydzieści odlewanych przed dworem. Kto zabiera znalezione to kradnie, a ja wszystko przebaczam prócz kradzieży.

— Proszę jaśnie pana...

— Ani słowa więcéj!.. ruszaj precz!..

Chłopak wyszedł, niepojmując, jakim sposobem popadł w podejrzenie o kradzież.

Obrót, jaki przybrała ta sprawa, zmartwił niezmiernie Szumiłłę. Żal mu było chłopaka, co taki do rachowania miał genjusz, i rad był wystąpić w jego obronie, ale nie mógł na razie wziąć się do tego, gdyż trzeba było wytłómaczyć Orskiemu, że systemat liczenia wziął za książkę. Podobném wytknięciem niewiadomości, Szumiłło obawiał mu się narazić.

Jemu, jako matematykowi *ex professo*, zdawało się, że nieznajomość czegoś, co się matematyki tyczy, była dowodem najgrubszego nieuctwa. Niewiedzieć, co jest djadyka, choć djadyka jest tylko rodzajem zabawki naukowéj, zupełnie obojętnym dla niespecjalistów, zdawało mu się również kompromitującém, jak wziąć port pirejski za człowieka, a kto wié nawet, czy nie bardziéj. Zabrakło mu odwagi cywilnéj, żeby swemu chlebodawcy zrobić tak zawstydzający zarzut, zwłaszcza w obec chłopca, który czytać i pisać nieumiejąc, sam sobie wynalazł to, o czém pan jego,

nie chcąc się wystawić na śmieszność, identyfikować się nie mogą.

Obok spraw ważniejszych nie wypada mi zapominać o sprawach drobniejszych, z których przedewszystkiém podnieść muszę sprawę obsadzenia posady tutejszego burmistrza. Według najświeższéj wersji, posada ta udzieloną być ma dotychczasowemu staroście przemyskiemu, p. Seidlerowi. Nie mamy nic przeciw p. Seidlerowi, owszem wiemy, że to gorliwy urzędnik i że źle mówi po polsku, ale właśnie dlatego nie rozumiemy, dlaczego namiestnictwo uszczęśliwiaćby nas miało panem Seidlerem, kiedy może wybierać między radzcami namiestnictwa, którzy tak samo jak on są gorliwymi urzędnikami, a prócz tego dobrze ojczystym władają językiem.

W téj chwili dowiaduję się, że książę Jerzy Lubomirski, jako kurator zakładu narodowego imienia Ossolińskich mianował zastępcą swoim profesora Małeckiego Pan Małecki obejmuje podobno już w tych dniach zastępstwo.

Wiedeń *9 maja.* Sprawozdanie wydziału konstytucyjnego w sprawie rezolucji galicyjskiéj brzmi jak następuje:

Na 164 posiedzeniu swojém d. 16 lutego r. b. wysoka izba uchwaliła: „że rezolucja sejmu galicyjskiego, uchwalona d. 24 września r. z. na podstawie §. 19 ustawy krajowéj, żądająca zmiany zasadniczych praw państwa, odstąpioną ma być wydziałowi, z poleceniem zdania o niéj sprawy i postanowienia stosownych wniosków.“

Wydział konstytucyjny czyniąc zadość poleceniu temu, naradzał się nad rzeczoną rezolucją i pozwala sobie zdać z niéj sprawę wysokiéj izbie.

Większość wniosków sejmu galicyjskiego, zawartych w rezolucji, zostaje ze sobą w naturalnym związku i tworzy organiczną całość, można je przeto tylko w ich logicznéj spójni pojąć i ocenić.

Pomimo, że wnioski te nie są w rezolucji przedstawione w jakiéjkolwiek ze sobą styczności, tworzą one jednak pewien system i byłoby przeciwném duchowi rezolucji, gdyby je chciano brać pod rozwagę pojedyńczo, bez względu na naturalny związek między nimi istniejący.

Tylko niektóre ustępy rezolucji są tego rodzaju, że mogą istnieć bez związku z innemi i samodzielnie.

Najwyższą zasadę rezolucji wypowiada §. 8, który domaga się dla Galicji rządu odpowiedzialnego sejmowi, dla spraw administracyjnych, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowéj, oraz ministra krajowego w radzie korony.

W związku z tém zostaje żądanie §. 4, że na pokrycie wydatków, administrację, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowéj, ma być wydzielona z funduszów państwa do rozporządzenia sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jéj użycia z zakresu działania rady państwa.

Następnie mają być wyjęte z zakresu działania rady państwa i przejść w zakres działania sejmu galicyjskiego według §. 3 lit. *f.* ustawodawstwo w głównych zarysach organizacji władz sądowych i administracyjnych; lit. *g.* ustawy mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiéj i o władzy rządowéj i wykonawczéj w ustawach powołane, trybunał państwa, odpowiedzialność ministrów i t. d.; lit. *e.* ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policji karnéj, jako téż ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego.

Na ostatek także §. 2, według którego delegacja galicyjskiego sejmu będzie brała udział w czynnościach rady państwa, tylko w sprawach wspólnych temuż królestwu z innemi częściami monarchji, w radzie państwa reprezentowanemi. (Szanowny sprawozdawca zapomniał umieścić w tym okresie najistotniejszy jego czynnik — *verbum. Red.*)

Jeżeli w Galicji ma być zaprowadzony rząd odpowiedzialny sejmowi krajowemu w sprawach dotyczących adminjstracji wewnętrznéj, sądownictwa, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowéj, to jeśli odpowiedzialność ma być prawdziwą i w celu uniknięcia ciągłych i nieskończonych zawikłań, musi także do sejmu należeć i ustawodawstwo na tém polu; a gdyby mu go nie przekazano razem z utworzeniem odpowiedzialnego rządu krajowego, musiałoby to nastąpić wkrótce z powodów naturalnéj konsekwencji.

Zgadzając się na te żądania, zniesionym by został równy stosunek wszystkich części składowych Austrji do jéj całości, a odrębne polityczne stanowisko Galicji pociągnęłoby za sobą zmianę konstytucji w jéj zasadniczych postanowieniach.

Dla szczególnych stosunków Galicji zmiana konstytucji uchwalonéj przed dwoma dopiero laty, z udziałem posłów tegoż kraju, tém mniéj zdaje się uzasadnioną, gdy co do ustawodawstwa, Galicja mogła podnieść te szczególne stosunki w radzie państwa przez reprezentantów swoich; zaś co do władz wykonawczych, to rząd odpowiedzialny radzie państwa, musi tak samo uwzględniać te właściwości Galicji, jak rząd odpowiedzialny sejmowi krajowemu. (??)

Nie zostały także wydziałowi przedstawione fakta, (?) któreby przekonywały, że zmiana ustawy jest dla pomyślności Galicji potrzebną.

Jakże można zresztą twierdzić, że zaledwo dwa lata istniejąca konstytucja, którą ustawodawstwo stara się dopiero urzeczywistnić, nie ma warunków do materjalnego i moralnego podniesienia Galicji?

Jeżeli więc zaprzeczyć trzeba żeby pomyślność Galicji zależała od takiéj zasadniczéj zmiany konstytucji, to z drugiéj strony nie można na przedmioty tak ważnego politycznego znaczenia zapatrywać się ze stanowiska wyłącznie galicyjskiego, lecz ze stanowiska austrjackiego.

Austrja zaś może słusznie żądać od Galicji, aby się uważała za część składową całości państwa, i żeby nie podnosiła żądań, którym przy najlepszych chęciach, ze względu na dobro ogólne zadość uczynić nie można. (?)

Równy stosunek wszystkich części składowych do całości państwa, musi być zasadą austrjackiéj polityki konstytucyjnej.

Zasady téj trzymano się we wszystkich konstytucjach od roku 1848; pomimo że się one bardzo różniły co do innych postanowień.

Odstąpienie od téj zasady dla jednego kraju koronnego, wzmocniłoby żądania stronnictw dążących do podobnego celu na drodze nieustawodawczéj i wywołałoby inne niebezpieczne żądania.

Wiara w trwałość konstytucji w innym kierunku korzystnie rozwijać się mogącéj, zostałaby zachwianą, i osłabionoby w ten sposób moralną siłę opierania się tendencjom konstytucji nieprzyjaznym.

Zmiana taka konstytucji byłaby jednak tem niebezpieczniejszą, gdyż byłaby zmianą w kierunku federacyjnym a nie autonomicznym.

Pominąwszy jednak wszystkie inne uwagi, to właśnie szczególne stosunki i jeograficzne położenie Galicji nie pozwalają na nadanie jéj odrębnego sejmowi odpowiedzialnego rządu.

Jeżeli ludy Austrji mają ręczyć za bezpieczeństwo Galicji, to muszą mieć tę pewność, że rząd centralny będzie mógł wywierać potrzebny wpływ na administrację tego królestwa.

Pomyślność całego państwa wymaga, aby administracja ta nie wyrzekała się nigdy interesów Austrji, a jedynie odpowiedzialność przed reprezentacją państwa jest rękojmią, że do tego nigdy nie przyjdzie.

Jak z jednéj strony interesa Austrji nie pozwalają przystać na najważniejsze wnioski rezolucji galicyjskiéj, tak z drugiéj strony ważne trudności sprzeciwiają się innym wnioskom tej rezolucji.

Zastrzegając sobie umotywowanie w ustném sprawozdaniu, można tu tylko zwrócić uwagę, że wspomnione wnioski wstrzymałyby w części rozwój wolności, w części zaś zniosłyby wspólność ustawodawstwa na tém właśnie polu żywota politycznego, na którém tę wspólność nakazują interesa kultury i ekonomji.

Gdyby sejmowi galicyjskiemu przekazano ustawodawstwo o przynależności gminnéj i o prawie wyborczém, art. IV zasadniczych ustaw państwa z 21 grudnia 1867 r. objętém, to poświęconoby ustawodawstwu partykularnemu, najkosztowniejsze, ustawami zasadniczemi zapewnione prawa obywateli austrjackich.

Narażonoby na niebezpieczeństwo pierwotne prawa obywateli państwa. To co w żadném prawném państwie niemożebne, staćby się mogło w Austrji, mielibyśmy bowiem austrjackich obywateli nie mających przynależności gminnéj.

Sprzeciwiałoby się zaś interesom postępu i ekonomji, gdyby ustawodawstwo o zakładach kredytowych i zabezpieczeniach, o prawie karném i cywilném wyjęto z zakresu ustawodawstwa państwowego i przekazano sejmom.

Przekonywają nas przecie usiłowania różnych zupełnie niezawisłych i postępowych państw, co znaczy równość prawa w obec produkcji i handlu.

Większość wydziału sądziła także, że ustawodawstwo o szkołach ludowych, o gimnazjach i uniwersytetach nie może być pozostawione sejmowi, gdy przecie interes państwa wymaga, ażeby w zasadzie przynajmniéj wywierały wpływ na oświatę ludu i zapewnił się w ten sposób o umysłowych i moralnych jego zasobach, przez różność ustawodawstwa o uniwersytetach zaś pominąwszy już inne wyższe względy,— przeszkodzonoby młodzieży uczącéj się w swobodném przenoszeniu się z jednego na drugi uniwersytet.

Jeżeli następnie najwyższy trybunał i sąd kasacyjny wielki wpływ wywiera na rozwój prawa, to ustanowienie takowych we Lwowie zdają się tém mniéj potrzebne. zwłaszcza, że przez założenie i połączenie najwyższego trybunału i sądu kasacyjnego w Wiedniu wpływ ten jest zabezpieczony.

Co się zaś tyczy wniosku sejmu galicyjskiego, aby mu pozostawiono wyłącznie oznaczenie sposobu wyborów do rady państwa, to pominąwszy już inne względy polityczne, trzeba przecie uznać, że sposób zestawienia parlamentarnéj reprezentacji nie można powierzyć jakiemuś ciału po za nią stojącemu; i zasada ta przyjętą jest nawet w państwach federacyjnych.

Większość wydziału przyszła tedy po dokładnem zastanowieniu się nad rezolucją galicyjską do tego przekonania, że jéj wnioski w ogóle i w szczególe nie są tego rodzaju, aby je wydział mógł przedłożyć wysokiéj izbie do przyjęcia.

Tylko wniosek co do ustawodawstwa o urządzeniu izb i organów handlowych, może wydział wysokiéj izbie polecić do przyjęcia, bo co do tych przedmiotów ustawodawstwa, nie zachodzą takie trudności, jak co do innych wniosków rezolucji galicyjskiéj, a sejmowi galicyjskiemu zależy na przekazaniu jemu tego przedmiotu.

Mniejszość wydziału, do któréj i sprawozdawca należy, była tego zdania, że jakkolwiek życzenia rezolucji galicyjskiéj są nie wykonalne, to powinna reprezentacja państwa wypowiedzieć w formie rezolucji gotowość uwzględnienia właściwości Galicji i pozwala sobie jako dodatek do wniosków większości, polecić wysokiéj izbie załączoną tu rezolucję do przyjęcia.

Następnie wnosi wydział: „wysoka izba uchwali:

1. Izba posłów rady państwa przyjmuje sprawozdanie wydziału konstytucyjnego do wiadomości.

2. Poleca się wydziałowi, aby przedłożył projekt ustawy względem zmiany § 11, ustawy z 21 grudnia 1867 r. (Dz. Pr. P. Nr. 141 z r. 1867) w tym kierunku, aby nadal ustawodawstwo wewnętrznego urządzania izb i organów handlowych w królestwie Galicji i Lodomerji z wielkiem księztwem krakowskiem należało do zakresu działania sejmu tegoż kraju.“

Przewodniczący: *Pratobevera.*
Sprawozdawca: dr *Kaiser.*

Jako wniosek mniejszości przedstawiają się dwie poniższe rezolucje, które upadły na posiedzeniu wydziału z d. 19 kwietnia roku bieżącego.

1. Izba posłów rady państwa wyraża nadzieję, że rząd uwzględni o ile można właściwości i szczególne potrzeby Galicji w wykonywaniu władzy rządowéj i wykonawczéj.

2. Izba posłów rady państwa oświadcza, że jest gotową przy obradach nad szczegółowemi ustawami uwzględnić te właściwości Galicji.

Sprawozdawca mniejszości: dr *Kaiser.*

Następuje wniosek mniejszości:

Wysoka izba uchwali:

I. Stosownie do uchwały sejmu galicyjskiego z dnia 24 września 1868 r. przyznaje się królestwu Galicji i Lodomerji z wielkiem księztwem krakowskiem samorząd narodowy w zakresie odpowiednim jego potrzebom. Przedewszystkiem: (tu następuje dalszy tekst wniosku sejmowego *Red).*

II. Do wypracowania i przedłożenia wysokiéj izbie odpowiednich wniosków, wybranym zostanie z całéj izby wydział złożony z 9 członków.

Sprawozdawca mniejszości:
dr *Ziemiałkowski.*

Carstwo moskiewskie.

Gołos zamieszcza charakterystyczną korespondencję z okolic Poniewieża, którą tu w główniejszych ustępach przytaczamy. Korespondent rozpoczyna pocieszającą wiadomością, że wprowadzenie języka moskiewskiego do kościołów katolickich postępuje.

Za przykład stawia nabożeństwo odbyte w miasteczku Żejmach, w gubernji kowieńskiéj, w dniu 4 kwietnia (st. stylu) czyli w rocznicę strzału Karakazowa. Za inicjatywą tamecznego proboszcza ks. Alberta Rubszy, a za zgodą nauczyciela miejskiéj szkółki Łapina, ten ostatni przyprowadził do kościoła 48 chłopców i 6 dziewcząt wyuczonych poprzednio, i ustawił ich na chórze przy organach.

Tu korespondent *Gołosa* wpada w prawdziwie poetyczne uniesienie, i opisuje wzruszające wrażenia, jakie na słuchaczach robiły rozmaite pieśni katolickie po raz pierwszy śpiewane po moskiewsku.

Wczytawszy się jednak w korespondencję ową, dowiadujemy się, że dzieci powtarzały tylko pierwszy wiersz rozmaitych hymnów, które dotąd zwykle całkowicie po polsku śpiewanemi były.

Najbardziéj jednak rozczulająca, zdaniem korespondenta, była chwila, gdy ksiądz rzucił się na kolana, wznosząc modły za cara samowładnego, za jego rodzinę, wojsko i... czynowników, a chór zabrzmiał pieśnią: „Gospodi pamiłuj.“

Że się wtedy łzy toczyły, że lud płakał i jęczał, temu łatwo uwierzyć, bo ten język ciemiężców kalający nasze świątynie, bo ta pieśń obcéj wiary rozdzierająca uszy katolików, bo ten kapłan-przeniewierca, mogły wywołać jęk zgrozy, i łzy rozpaczy, i prośbę do Boga, żeby raz ulitować się raczył.

Świetna ta korespondencja, kończy się jak wszystkie prawie drukowane w *Gołosie* denuncjacje. Skarży się bowiem korespondent, że w tym samym dniu uroczystym, w którym nikczemny ksiądz Rubsza skalał kościół katolicki — kościół luterski był zamknięty, i gdy katolicka ludność miasteczka radość swą objawiała illuminacją (naturalnie przymusową), luterscy mieszkańcy trzymali się zdala od téj „ogólnéj radości.“

Na okoliczność tę szanowny korespondent zwraca baczną uwagę władzy — zwłaszcza że jak sam przyznaje, „od kilku lat napływ niemieckiego żywiołu do Litwy zwiększył się bardzo.“

Charakterystyczne to wyznanie maluje, do jakich rezultatów doprowadziło *odpolaczenie zachodniego kraju*, przeprowadzane przez pansłowiańskich *djejatielej.*

— Gazety moskiewskie przepełnione są listami czynowników różnych dykasterji, których car, z powodu świąt wielkanocnych, orderami obdarzyć raczył. Przepatrując tę listę, widać, że jak zwykle car lawiruje między dworem stronnictwami, choć jak zawsze z wolą czy mimo woli, bardziéj się przychyla ku Milutynowcom. Dzień zmartwychwstania, uważają moskale za dzień łaski, przebaczenia, prawie zrównania stanów. Otóż w dniu tym, Aleksander o dobrém sercu, rozdał kilkaset krzyżyków, gwiazdek i wstążeczek, ale ani jednego człowieka nieułaskawił, ani jednego niewrócił rodzinie i ojczyźnie, ani jednemu męczarni niezmniejszył. Niech żyje car miłosierny!

Francja.

(*A. Sk.*) **Paryż,** *6 maja.* (Kor. „Kraju.“) Z rozwiązaniem ciała prawodawczego Francja przystraja się w szatę powagi, a życie publiczne wielu odrywa od zajęć prywatnych; wszechwładztwo ludu znów do życia przywołano. Dziesięć przeszło miljonów obywateli, po złożeniu mandatów przez swych pełnomocników, zostało powołanych do postawienia nowéj reprezentacji kraju, a przez dokonany wybór do nadania kierunku sprawom całego narodu.

Każdy więc wyborca czuje się dziś odpowiedzialnym w pewnéj części za przyszłe losy Francji, a wezwany do zarządu swéj ojczyzny, z namysłem i rozwagą chce spełnić obywatelski swój obowiązek. Przyszłe wybory stanowią obecnie przedmiot nierozłączny każdéj rozmowy, tak prowadzonéj w salonach przedmieścia St.-Germain, jak i osób okrążających rzemieślnicze warsztaty rozmaitych fabryk. Wieśniaka budzi znów z uśpienia ajent rządowy, kładąc mu w głowę instrukcję, według jakiéj winienby wypełnić swój obywatelski obowiązek; — ba nawet studenci teologji, pod wpływem rozbudzonego ducha, śledzą także za postępem propagandy wyborczéj.

Chęć porozumienia się w sprawie tak ważnéj i patrjotyzm, wytwarzają zgromadzenia publiczne wyborców, na których z wszelką swobodą, bez najmniejszych ograniczeń odbywają się narady i oceniają kwalifikacje osób, którym losy kraju mają być powierzone. Zgromadzenia powyższe, na których jest dozwoloną obecność tylko wyborców właściwego okręgu i kandydatów na deputowanego, są—rzecby można — jedną naradą osób interesowanych, trwającą przez trzy tygodnie z małemi przerwami.

Zebrani, mając wszelką łatwość wglądania, czy posiadający ich dotychczasowe zaufanie takowego nie nadużył, interpelują go za wszelkie grzeszki, a kto dopiero po takiéj spowiedzi zasługuje w oczach wyborców na rozgrzeszenie, bywa zwykle powtórnie zaszczycony ich mandatem.

Zgromadzenia podobne, na których wybrani składają usprawiedliwienie swego postępowania przed osobami, które im swój głos decydowania w sprawach kraju powierzyły, a ubiegający się o zaszczyt posiadania tegoż na przyszłość przedstawiają swe wyznanie wiary, które staje się poniekąd dla niego zobowiązaniem względem wyborców — mają wielką praktyczną korzyść.

Zwyczaj ten u nas zastosowany posłom naszym mniéjby może nadawał samodzielności. ale za to wytworzyłby reprezentację kraju, będącą rzeczywiście wyrazem opinji jego mieszkańców; składanie zaś sprawozdań ze swych czynności wyborcom przez posła, zdaje mi się być obowiązkiem prostéj przyzwoitości.

Wspomniałem, że przyszłe wybory poczynają tu zajmować nawet studentów; chcąc być dobrze zrozumianym, widzę się w konieczności w tém miejscu zrobić kilka wyjaśnień i wykazać różnicę, jaka zachodzi między młodzieżą naszą a tutejszą.

Studenci naszych uniwersytetów nie zapominają o obowiązkach obywateli i przejęci są myślą służenia kiedyś krajowi; powiem więcéj: gdy u nas praca na niwie ojczystéj zwykle pociąga za sobą liczne prześladowania, najczęściéj więc młodzież, jako skłonniejsza zawsze do poświęceń i i mniéj przejęta szczęściem własném, — pracę opuszczoną przez ludzi praktycznych podejmuje na swe barki. Ztąd często zdarza się, że brak doświadczenia sprowadza usiłowania, których kierunek objęła na błędne manowce, wytwarza niewczesne spiski i nadaje im nieraz przesadne rozmiary, które porywają mimowoli samych inicjatorów i sprowadzają skutki nieoczekiwane.

Tak było dawniéj, tak być musi i na przyszłość, jeżeli kierunku sprawy narodowéj nie podejmą — bez względu na odpowiedzialność — ludzie więcéj doświadczeni i patrjotyzmem przejęci, a usiłowaniom swym nie [illegible]adzą skrzętności mrówczéj i wytrwa[illegible] niezważającéj na znoszone trudy i s[illegible]ane przeszkody. Sprawa nasza bow[illegible]a dojścia do pożądanego rozwiązan[illegible]zebuje ciągłéj pracy; gdy więc od nie[illegible]ylają się starsi, tedy młodzież czyniąc zadość poczuciu obowiązków narodowych, z zaniedbaniem własnych zajęć, rwie się do rzeczy, które są najczęściéj nad jéj siły. W obec tego ojcowie narodu, rozkoszujący się w błogiéj senności, nie mają prawa — w razie niepomyślnego obrotu wypadków — narzekać na ową młodzież, co może zgrzeszyła, ale tylko zbytkiem przejęcia się obowiązkami narodowemi.

We Francji rzeczy idą innym torem — może to właśnie dlatego, że zajęcie się publiczną sprawą nie pociągało takich jak u nas nieprzyjemności; a więc tu starsi pracują w miarę swych przekonań, jużto na rzecz rządu lub na korzyść opozycji. Młodzież za to — dzięki fałszywéj metodzie wychowania, która powytwarzała dla szkolnéj dziatwy prawdziwe więzienia, a brak litości pozwala ją trzymać 14 godzin dziennie przy książce — jest powodem, że kończąc gimnazjum, jeżeli nie idzie do szkół technicznych, gdzie tak samo z nią się obchodzą, to chcąc sobie przykrą powetować przeszłość, przez długie lata oddaje się z zapałem wszelkiego rodzaju uciechom, spędzając dnie i noce w towarzystwie swawolnic, przy pijatyce i kartach.

Tak smutny obraz tutejszéj młodzieży niewątpliwie nasuwa nam na myśl pytanie: Jakaż w obec tego będzie przyszłość Francji?... gdzie ludzie, którzy nią rządzić będą? — Na to jednak bez wahania się odpowiem, że narodowi francuzkiemu nie zabraknie ich nigdy. Młodzież ta — dziś tyle hulaszcza — wyszumi, otrząśnie się z swéj choroby, która jest tylko wypływem zbytniéj żywości charakteru, a powstawszy z zapomnienia, zdolnościami, w jakie obfituje, nadrobi czas zmarnowany i wyda może znów z siebie niejedną znakomitość.

W ostatnich czasach usiłowaniami opozycji rozbudzone życie narodowe zaelektryzowało także i pewną część młodzieży kształcącéj się, otrzeźwiło ją i nakłoniło do przyjęcia udziału w życiu publiczném. Pod tym wpływem pewna jéj garstka założyła przed kilku miesiącami swój dzienniczek *La Jeunesse*, który obecnie przyjął inne formy i zamieniony został na dwa pisemka *L'Union des Jeunes* i *La France Libre, tribune de la jeune démocratie.* Młoda demokracja, którą autorowie powyższych dzienniczków powzięli myśl przedstawiać, jak wszystko co młode... nowe, jest wolna od spaczeń rażących, więc i myśli w tych pisemkach podejmowane są zacne, dalekie od wszelkiéj nienawiści, a przeto i prawdziwie demokratyczne.

Włochy.

Tak zwane *connubio*, to jest zlanie się stronnictwa *permanentów* i stronnictwa *terzo partito* ze stronnictwem ministerjalném i utworzenie tym sposobem większości rządowéj, szczęśliwie dokonaném zostało. Ceną tego połączenia miało być przypuszczenie do władzy przywódców dawnych stronnictw opozycyjnych.

Wskutek tego, jak już wiadomo, ministerstwo Menabrea podało się do dymisji; król przyjął dymisję i poruczył zarazem panu Menabrei utworzenie nowego ministerstwa. W nowém ministerstwie pozostanie dawny minister finansów Cambray-Digny, a p. Ferraris, dawny przywódca permanentów ma otrzymać tekę spraw wewnętrznych. Tym sposobem większość rządowa w parlamencie zdaje się być ustaloną.

Rząd włoski równocześnie zażądał od rządu szwajcarskiego wydalenia Mazziniego z Lugano, czemu rząd szwajcarski zadość uczynił. Wiedeńska *Neue freie Presse* widzi w tém wszystkiém zwrot ku reakcji we Włoszech i mniema, że główną przyczyną tego są Prusy.

„Pan Bismark — pisze *N. fr. P.* — jakkolwiek w sejmie pruskim bardzo konserwatywny, umie być równie jak książe

---

dziedzic pięknego imienia i fortuny, najmniejszego nie miał pojęcia.

Zamilkł tedy z bólem serca Szumiłło, postanawiając sobie, jak tylko się z obowiązkowemi czynnościami ułatwi, uspokoić nowego wynalazcę djadyki Leibnica.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY
Sofronjusza Mykity.
VI.

(Unja lubelska i wykład Szmitta o niéj.—Czegoby się ze wspomnienia tego mogli nauczyć przedlitawczycy?— Wykłady towarzystwa naukowo-literackiego.—Prof. Nowicki we Lwowie.—Nauki przyrodnicze w obec innych nauk.—Komisja fizjograficzna.—Pismo przyrodnicze we Lwowie.—Kurs wykładów dla kobiet.)

W przeszłym tygodniu, właśnie w dniu drogim dla nas, w dniu 3 maja, rozpamiętywał Henryk Szmitt w publicznym wykładzie inną, równie świetną a może wznioślejszą chwilę—unję lubelską. W piękném, jasném i potoczystém streszczeniu przedstawił słuchaczom obraz tego jedynego w swoim rodzaju, pokojowego sojuszu narodów, związku „wolnych z wolnymi i równych z równymi.“ Z téj chwili, która zaiste pod względem politycznym położyła kamień węgielny najswobodniejszéj pod słońcem federacji narodów, a to nie na koszt zwątlenia lecz owszem spotęgowania państwowego węzła całości, mogliby centraliści wiedeńscy zbawienną wynieść naukę dla przyszłości Austrji.... Oby przygotowywany obchód trzystoletni téj wielkiéj chwili dziejowéj mógł ich o tém pouczyć! Winienem tu dodać, że wykład Szmitta był ostatnim z wykładów, urządzonych przez towarzystwo naukowo-literackie, a godzi się, abym to podniósł, i rzucił okiem na cały tych wykładów szereg.

Jestto charakterystycznem, że narody młode i przeżyte są tak jak dzieci i starce; podpadają częstokroć jednym i tym samym wadom i ułomnościom. Brak wytrwałości, niecierpliwość, łatwe rozczarowanie i przesyt—oto strony ujemne, które ich stawiają niżéj od narodów silnych, od mężów. Ktokolwiek okiem filozofa spojrzy w kalejdoskop naszych czynności w stowarzyszeniach i politycznych instytucjach, ujrzy ze zdziwieniem obraz, który mu przypomni sielankowe chwile, przepędzane gdzieś na brzegach przeźroczego strumienia. Tysiąc rybek uwija się w odblaskach zachodzącego słońca,—rzucono im okruch bułki—w okamgnieniu mnóstwo się zbliża i dotyka żeru, a rzadko która rzuca się energicznie i wytrwale, by unieść zdobycz na dno.... Zastąpcie rybki naszą publicznością, blaski słońca konstytucją, okruchami swobody, odrobinę bułki—a spotkacie się z dobrze wam znaną tragikomedją.... Wszędzie, wszędzie odgrywana, powtarza się ona i w sferze wykładów. Zaledwo lat cztery możemy je urządzać, i zaiste nie bardzośmy się urządzaniem ich zmęczyli, a jużeśmy do tego doszli, że się niemi nudzimy. Każdy ma na ustach kazanie o potrzebie oświaty, lecz gdybyś miał kaznodzieję zaprosić na wykład, to radzę ci szczerze, abyś go raczéj oblał ukropem, bo mniéj się na to obruszy.... Czyśmy doprawdy wszyscy już tak mądrzy, że nie ma dla nas nic nowego pod słońcem, lub czyśmy dziećmi, których cacko nazbyt krótko bawi?... O! święta wolności nauczania! jesteś częstokroć jako perły....

Niechaj pismo święte dokończy téj apostrofy! Ja z méj strony zaręczam ci, mój redaktorze, że jedyna wymówka obojętności, iż wykład nie zasługuje, aby go słuchano, rzadko jest u nas prawdziwą, a w istocie niedopuszczalną w serji wykładów. o których mówię. Libelt, Szmitt, Konstanty Pietruski, Nowicki, Tatomir, Strzelecki, oto prelegenci, którzy się znaleźli obok siebie na zaproszenie towarzystwa naukowo-literackiego, mającego tę zasługę, że z różnych stron Polski, zkąd mogło, zapraszało uczonych do współudziału. Mimo to z wyjątkiem jednego Libelta, który potęgą swego imienia i ujmującą wymową zdołał zapełnić salę—na innych wykładach były prawie pustki.

A przecież były to rzeczy piękne! Jeszcze teraz krążą mi po głowie obrazki z życia psychicznego zwierząt, których szereg przedstawił nam w dwóch wykładach zacny profesor waszéj *Alma mater* i prezes komisji fizjograficznéj, Nowicki. Począwszy od pierwotniaków i wymoczków, od sentymentalnéj przyjaźni między anemoną (polipem) a morskim rakiem, przeprowadzał nas prelegent przez coraz wyższe typy i odkrywał tajemnice ich życia. Widzieliśmy tu głowopława, którego Wiktor Hugo tak genjalnie unieśmiertelnił, żygawnice, mięczaki, ryby, rozliczne rodziny owadów, ponure procesje grabarzy, monarchje pszczół, respubliki mrówek, i tak krok za krokiem przeszliśmy aż do inteligentnego życia ssących, aż do owego słonia, który nie chciał na rozkaz tyrana tratować ranionych jeńców i okazał się więcéj ludzkim, niż nie jeden moskal z r. 1863, który się zowie człowiekiem, — aż do owych gorylów i orangutanów, o których mniemają dzicy, że są ludźmi, udającymi niemych, aby ich nie zaprzężono do niewolniczéj pracy.... Żałować tylko wypada, że prelegent do dwóch musiał się ograniczyć wykładów, gdyż nie starczyło mu czasu do wykończenia a nawet dotknięcia wielu stron tak wdzięcznego lecz obszernego tematu.

Wieczorem, po drugim wykładzie, przyjmowali szanownego profesora skromną herbatką, lwowscy członkowie komisji fizjograficznéj i w ogóle miłośnicy nauk przyrodniczych. Skromność przyjęcia wynagrodzono niewymowną serdecznością, z którą gościa podejmowano. I była to wspólna uczta i wspólna narada, jak podnieść biedny u nas stan nauk przyrodniczych, była to jakby schadzka pierwszych chrześcjan, rozmyślających nad sposobami rozszerzenia tajemnic swéj wiary, z tą tylko różnicą miejsca, że się nie odbywała w katakombach, ale w jednéj ze sal europejskiego hotelu.

Dużo to już pisano o znaczeniu nauk przyrodniczych i o ich wpływie na rozwój dobrobytu i oświaty — a jeszcze całe tomy spisaćby się dało. Badanie przyrody i odnoszenie wszystkiego do wyniku tych badań, stało się hasłem wieku. Weź na wyrywki którąkolwiek umiejętność i najnowsze jéj kierunki, a wszędzie domacasz się nauk przyrodniczych na dnie. Antropolog, psycholog, lingwista, archeolog, ekonomista, statystyk, pedagog, estetyk — każden z nich ogląda się uważnie na wyniki nauk przyrodniczych, nawet historyk (jakto Buckle wymownie dowodzi), nawet prawnik, nie może ich już dziś zapoznawać. Tylko jedna polityka jest jeszcze niestety często nadprzyrodzoną, tylko ona jeszcze, w zaślepieniu swych mrzonek utopistycznych, gwałci nieraz naturę i zapoznaje jéj niewzruszone postulata, tak samo jak n. p. p. Hasner, który nie chce wiedzieć o naszych nieodmiennych właściwościach, i mniema, że nam będzie jak w raju pod wspólnym kapeluszem jednéj ustawy szkolnéj, razem z całą Przedlitawją...

Ubolewać więc należy, że kraj i państwo tak mało na te nauki zwracają uwagi.

I tak n. p. weźmy naszą komisję fizjograficzną. Ma ona przed sobą ważne zadanie do spełnienia, lecz pytamy, jak je zdoła spełniać przy pomocy 1500 zł. rocznego dochodu? Wystarcza to jak mi mówiono, zaledwie na druk dat meteorologicznych w rocznikach komisji. Trudno żądać od ubogiego kraju, aby dawał na ten cel więcéj niż daje; lecz byłoby rzeczą tych, których bezpośrednio prace komisji interesować powinny, aby jéj z pomocą spieszyły. Daty meteorologiczne n. p., a przedewszystkiem zapiski o miejscach i kierunkach gradów, dokładniejsze od tych, któremi nas *Gazeta Lwowska* uszczęśliwia, powinny być bardzo ciekawe i pożądane dla krajowego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu. Właśnie zbliża się ogólne zebranie tego towarzystwa, któremu nie brak funduszów. Czyż więc nie byłoby sprawą zarówno obywatelską, jak i dowodem roztropnego pilnowania własnych interesów, gdyby towarzystwo wyznaczyło jaki tysiączek subwencji dla komisji, wkładając na nią obowiązek urządzenia pewnéj liczby dobrych stacji meteorologicznych? Możeby nie zaszkodziło, gdybyś kochany redaktorze zastanowił się nad tém pytaniem i także wtrącił swe słówko...

Gdzieindziej państwo popiera podobne usiłowania i poczuwa się do tego świętego obowiązku; ach, lecz nasze przedlitawskie państwo, które zdobi uniwersytety takiemi n. p. przyrodoznawcami, jak pan Schmitt, ongi redaktor lembergerki!!.. Cóż z tego, że się znajdzie czasem jaki gorący, prawdziwie zamiłowany badacz przyrody, jak n. p. Konstanty Pietruski? Niechaj się wsławią swą nauką jak zechce, p. Hasner go na żadną katedrę nie powoła, bo na tem polega tradycja naszych ministrów oświecenia, że nie wiele sobie zadają pracy w zaskarbianiu ludzi naukowych dla swych uczelni... Powolni urzędnicy, gorliwi popieracze germanizatorskich zachcianek, są bardzo wygodni; a na cóż im nauka!

Bardzoby się nam przydało, i to z wielu względów, gdyby w samém społeczeństwie silniéj było rozpowszechnione zamiłowanie nauk przyrodniczych. One wyswobadzają człowieka z rozlicznych przesądów, one rozstrzygają dziś w wielu najważniejszych kwestjach ekonomicznych. Słyszę, iż w celu rozpowszechnienia tego zamiłowania, mają się niektórzy nasi profesorowie i miłośnicy przyrody zająć wydawaniem pisma, poświęconego naukom przyrodniczym. Wielu przyjmie zapewne tę wiadomość z radością, choć wiem z góry, że dla szerszéj publiczności będzie to jeszcze długo rzeczą obojętną...

Lecz boję się, mój redaktorze, że sam już jesteś zniecierpliwiony, iż tak długo na jedną śpiewam nutę. Gdybyś mnie jednak miał nawet ekskomunikować, nie mogę jéj jeszcze porzucić; owszem, zamyślam ci sprawić przykrość wzmianką o innych wykładach, w których także było dużo nauk przyrodniczych.

Mam tu na myśli wykłady, a raczéj kurs nauk dla kobiet, który trwał całą zimę i niedawno się skończył. I tutaj stowarzyszenie prywatne pragnęło zastąpić kraj i państwo w obowiązku, którego dotychczas nie spełniły, tj. w podaniu kobietom sposobności wyższego kształcenia się. Myśl piękna i zasługująca na poklask, choć nie możemy tak żywo przyklasnąć wykonaniu téj myśli. Przyglądając się programowi tego kursu, przypomniał mi się żywo... placek przekładaniec. Fizykę, historję powszechną, zoologję, estetykę, botanikę, antropologję, literaturę i bodaj czy jeszcze nie co więcéj wtłoczono tu w przeciąg kilku miesięcy i kilku godzin tygodniowo. Przypuściwszy, że kobieta jest człowiekiem — co jak wiadomo nie jasnem jest w dykcji ludu — rozumię, że i kobieta ma prawo powtórzyć za Petronjuszem *Homo sum et nil humani a me alienum esse puto*, i nie przeczę, że wszystkie powyższe nauki są jéj tak samo jak i mężczyźnie potrzebne. Lecz czy z kursu tak ułożonego mogła odnieść prawdziwy pożytek ta lub owa panienka, któréj przedtém nic z tych nauk nie opowiadano i która zapisując się żadnego wstępnego nie składała egzaminu — o tém śmiem powątpiewać. Owszem wiem nawet, że niektórym chodziły te wszystkie umiejętności jak procesje po głowie, sprawiając tylko szum i zamięszanie. Nie mówię tego, iżbym chciał ubliżać wykładom, bo nikt może tak jak ja nie cieszył się nimi; lecz właśnie pragnąc, aby towarzystwo pedagogiczne nie porzucało raz podjętéj myśli i w najbliższéj jesieni świeży kurs wyższych nauk dla kobiet urządziło, zwracam uwagę na niewłaściwość mięszania tylu różnorodnych nauk w tak krótkim zakresie czasu. Rozdzielcie rzecz na kursa i lata, dążcie bez pośpiechu a systematycznie do udzielenia gruntowniejszéj wiedzy — a zastąpicie istotnie wyższy zakład żeński, czego sobie z serca życzyć należy.

Ach miałem ci jeszcze o wielu pisać rzeczach, tymczasem papier się kończy, a pora spóźniona, więc do przyszłego listu *Vale!*

Lwów, dnia 9 maja 1869

S. M.

Gorczaków rewolucyjnym na zewnątrz. Jawna dążność rządu pruskiego wywarcia nacisku na rząd włoski za pomocą stronnictwa ruchu i utrzymania go tym sposobem w przymierzu z r. 1866, dążność ta sprowadziła najnowszy zwrot rzeczy we Włoszech i zbliżenie się Włoch do Austrji.“

N. fr. Presse donosi dalej o nieudanych rokowaniach Prus z Włochami, które miały na celu zawarcie przymierza z Włochami na przypadek wojny z Francją, przymierza, które znowu miało być skierowane przeciwko Austrji. Nadgrodą tego przymierza miały być Tyrol włoski, Istrja, Trjest i Dalmacja. Gdy rokowania te nie doprowadziły do skutku, rząd pruski miał rozpocząć rokowania z Mazzinim i wspierać pieniędzmi stronnictwo ruchu. Ztąd *N. fr. Presse* wyprowadza najnowszy zwrot rzeczy we Włoszech i wydalenie Mazziniego ze Szwajcarji.

Rozmaitości.

— Dowiadujemy się z *Czasu*, że prokuratorja tutejsza odstąpiła od procesu drukowego, wytoczonego naszemu dziennikowi. Dotychczas jednak nie odebraliśmy o tém żadnego urzędowego zawiadomienia.

— Dowiadujemy się, że w sobotę na benefis pani Hofman przedstawioną będzie w teatrze tutejszym komedja p. Sardou p. t. „Serafina.“

Wypadek. — W dniu dzisiejszym, włościanin nazwiskiem Jakób Ruszczak, ze wsi Rudniki, przejechał 75-letnią staruszkę na Kazimierzu. Sprawcę aresztowano, kobietę zaś oddano na kurację do szpitala starozakonnych.

— Wczoraj, w poniedziałek, pod mostkiem naprzeciwko domu p. Woźniakowskiego na Wesołéj, znaleziono zwłoki dziecięcia płci żeńskiéj, kilka dni liczyć mogącego, wcale jeszcze nie zepsute. Zwłoki te oddane zostały do kliniki.

— Na dworcu kolei żelaznéj skonfiskowano dzisiaj 20 sztuk słowików, które przeznaczone były do Czech. Wszystkie zostały w ogrodzie botanicznym puszczone na wolność.

α **Nocna przygoda.** — Dziś w nocy około godziny 12½ gwałtowne krzyki rozbudziły mieszkańców ulicy szpitalnéj. Przed domem zwanym pod „Łabędziem“ zbiegły się tłumy ludzi, wołając to policji, to siekier lub drągów do wyważenia drzwi, z poza których dawały się słyszeć przeraźliwe krzyki. Nakoniec policja nadbiegła i po niemałych usiłowaniach zdołała drzwi wyważyć. Publiczność mniemała, że co najmniéj banda drugiego Neczyperowicza dopuszcza się gwałtów, tymczasem był to maleńki pojedynek pomiędzy robotnikiem kolei żelaznéj a jego małżonką. Ponieważ mieszanie się w kłótnie małżeńskie nie należy ani do zakresu policji, ani do publiczności, a walka podobnego rodzaju niezakłóca porządku publicznego, przeto po uspokojeniu chwilowém zwaśnionych, tak przestrzegacze spokojności jak i widzowie oddalili się z pola bitwy.

Encyklopedja Orgelbranda. — Dowiadujemy się od osoby świeżo przybyłéj z Warszawy, że dzieło to jest już bliskiém wyczerpnięcia. Początkowo liczyła Encyklopedja 2500 prenumeratorów, lecz wypadki polityczne w królestwie znacznie zmniejszyły ich liczbę, tak iż wydawca zmuszonym był do umniejszenia liczby egzemplarzy. Obecnie gdy cenę zniżono, publiczność rzuciła się do nabycia tego dzieła i musiano niektóre tomy przedrukować. Wszakże i te zapasy kończą się, a sukcessorowie firmy ś. p. Orgelbranda przewidując, iż Encyklopedji wkrótce zabraknie, zamierzają od 1 lipca znowu cenę podwyższyć. Zapytywani listownie przez naszych prenumeratorów, jaką drogą nabyć można Encyklopedję, zasięgnęliśmy wiadomości od p. Michała Glücksberga, księgarza warszawskiego, który nam oświadczył, iż za przesłaniem 35 rsr. (5 rsr. wynoszą koszta przesyłki, deklaracji i innych opłat), podejmuje się przesłać żądającym Encyklopedji na miejsce. Życzący zatém nabyć sobie to dzieło, zanim cena zostanie podniesioną, winni przesłać powyższą kwotę pod adresem: „M. Glücksberg, księgarz i wydawca w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, nr. 411.“ Tak wedle obecnego kursu rubli, można nabyć dzieło 28-tomowe za 55 złr.

— W niedzielę dnia 9 maja 1869 r., odbyło się w Wieliczce 10-te przedstawienie teatru amatorskiego na cele dobroczynne. Odegrano „Trzy wizyty,“ komedję w 1-ym akcie z francuzkiego; „Jeden z nas musi się ożenić,“ komedja w 1-ym akcie, przerobiona z niemieckiego przez L. Gołuchowskiego, i „Ulicznik warszawski,“ komedja w 1-ym akcie ze śpiewkami, przez Ant. Wieniarskiego. Najbliższe przedstawienia mają wprowadzić na scenę tego teatru komedję „Radcy pana Radcy,“ i dramat p. t. „Poczwarka,“ pióra Birchpfejfrowéj.

* **Sążniste pióro.** — Dnia 1 maja, jako w dzień imienin znanego autora „Kaukazu,“ „Przechodzących po Ameryce“ i t. d., damy w Sanoku zgromadziwszy się w liczne grono, nawiedziły solenizanta, aby mu powinszować. Każda z pań złożyła mu na wiązanie swoje życzenia wraz z wieńcem kwiatów. Solenizant tak był wzruszony tą miłą niespodzianką, iż zaledwie kilkoma słowy zdołał podziękować za zaszczyt, który go spotkał. Aż tu przyniesiono mu jeszcze z miasta piękny transparent, okolony laurem, tudzież olbrzymie pióro, prawdziwe na ten cel zrobione metalowe pióro, oprawne w czarny drążek, misternie opleciony bluszczem, wraz z dołączonym wierszem:

W każdym zawodzie, w każdéj życia porze,
Każdy ojczyznie wiernie służyć może,
Kto — czy to piórem, orężem lub słowy,
Do walki za nią jest zawsze gotowy.
Ty walczysz piórem — i nieustraszony,
W szeregi wrogów zapuszczasz zagony;
Każdym pociągiem twego miecza-pióra,
Jednych zwyciężasz, na drugich drży skóra!
Dziś na wiązanie, przyjm twe własne godło
Z życzeniem: by twych wrogów do żywego bodło.

α **Nowa wystawa w Londynie** ma być urządzoną podług zupełnie odmiennego planu, aniżeli dotychczasowe. Wyroby, wynalazki, machiny i t. d. tylko najnowsze i najwyborniejsze znajdą w niéj pomieszczenie. Będzie to więcéj muzeum przemysłowe aniżeli wystawa. Nie już w Londynie, ale w krajach, z których mają przybywać przedmioty wystawy, zaprzysiężeni sędziowie orzekać będą, czy godne są wysłania. Każdy kraj powinien wysyłać tylko to, co ma najlepszego pod względem swych wyrobów. Wystawcy nie poniosą żadnych innych kosztów oprócz przesyłki do Londynu; wypakowanie, ustawienie, dozorowanie i inne koszta poniesie fundusz wystawy, która ma się odbyć w r. 1872.

α **Cham, sławny karykaturzysta francuzki,** ma szczęściem, czy nieszczęściem nader skąpą małżonkę, któréj z tego powodu często daje dowcipne przycinki.

Niezbyt dawno zaprosił kilku przyjaciół na objad, między którémi miał być także znakomity rysownik i illustrator Doré, lecz wszyscy się zgromadzili a jego nie było.

Szósta wybiła — nakoniec kwadrans na siódmą.

— Dla czego nie każesz dawać do stołu? — zapytał Cham małżonki.

— Czekamy na pana Doré.

— Na Doré'go, ależ on nie przyjdzie.

— Jakto, — zagadnęli chórem zaproszeni.

— Czyż nie wiecie, jakie go spotkało nieszczęście? — odrzekł p. Cham.

— Nieszczęście?... O mój Boże!

— Jakto, czyż nie wiecie że go aresztowano?!

— Co? co? Doré w więzieniu? czy to być może? ależ za co? — posypały się ze wszech stron zapytania.

— Wystawcież sobie moi drodzy, przedwczoraj był u mnie na objedzie i wyszedł tak głodny, że u najbliższego piekarza ukradł bułkę chleba!...

Polemika. — Korespondent z Krakowa do *Gazety Narodowéj* miewa czasem reminiscencje filozoji niemieckiéj. W takich pięknych chwilach pisuje do *Gaz. Nar.* takiemi np. frazesami: „Jest pojęcie jak każde pojęcie które nic nie pojmuje i pojąć się nie da.“ W takim zapewne nastroju filozoficznym, sz. korespondent rozumuje w następujący sposób:

„*Kraj* przemawia za zniesieniem cenzusu w m. Krakowie; a zatem *Kraj* jest za powszechném głosowaniem w Krakowie. Z tego wypływa że *Kraj* jest za powszechném głosowaniem w całéj Galicji.“

Doszedłszy tym sposobem za pomocą formuł i operacji logicznéj do zamierzonego rezultatu, że *Kraj* jest za powszechném głosowaniem w całéj Galicji, sz. korespondent dowodzi nonsensu zastosowania zasady téj w naszym kraju.

Zgadzamy się zupełnie z sz. korespondentem, że zastosowanie zasady *suffrage universel* do całéj Galicji jest największym nonsensem; ale gdyby sz. korespondent nie był się silił na logiczne wywody, oparte na dowolnym swoim domyśle, oszczędziłby sobie dowodzenia tego, o czém wszyscy zarówno przekonani jesteśmy.

HOTEL SASKI dnia 10 maja *przyjechali:* Matylda Wolańska wł. dóbr z Czarnego Oka. Jan Grolich wł. dóbr z Kropowa. Karol Paravicini adwokat z Berna Jan Kanty Kirchmayer wł. dóbr z Krzesławic. Konstanty Härtingh obywatel z Drezna. A. hr. Konarska wł. dóbr z Dubiecka. Ks. W. Grzegorzek dziekan z Podegrodzia Adam Asnyk dr. filozofji ze Lwowa. Michał Malinowski ob. z Galicji. Karol Singer kupiec z Wiednia.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Stanisław hr. Romer wł. dóbr z Galicji. Konstanty Piliński wł. dóbr z Galicji. Julja bar. Bobrowska wł. dóbr.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *9 maja.*

Właśnie w tym czasie, gdy Neczyperowicz w Drohobyczy przebywał, poleciło tutejsze prezydjum namiestnictwa powtórnie urzędom powiatowym jak największą baczność na podejrzane indywidua, a między innemi wymieniono także nazwisko Neczyperowicza. Wskutek tego zarządzono rewizję w mieszkaniu Józefa N., a choć nic nie znaleziono, nakazano mu się w przeciągu kwadransa stawić w urzędzie. Oskarżony odebrawszy podobne wezwanie, w téj chwili kazał założyć do wózka konie, a mówiąc, że jedzie do Lwowa, celem dowiedzenia się co znaczy ta rewizja i wezwanie, objechał sąd powiatowy i skręcił na drogi boczne. W jednym dniu drogami błotnistemi upędził mil 12 i na noc zmęczony zatrzymał się w Zabłotowcach.

Wyjazd ten nagły zgubił go. Zarządzono najprzód najściślejszą rewizję w domu i stajence, gdzie stały konie N., tudzież ściganie we wszystkich promieniach zbiegłego. Pierwsze i drugie odniosło pożądane owoce. W stajence pod gnojem znaleziono: 370 złr. banknotami, 81 dukatęw holend. a 19 austr, 45 półimperjałów, srebrną puszkę z jednym dukatem i 2 półrublami, srebrny pozłacany korkociąg, 2 broszki złote, 3 par złotych kolczyków, 3 złote pierścienie, korale, kilka łutów połamanego złota, djamenciki i t. p., jednem słowem cały sklep jubilerski; przytém odebrano Szepczyńskiéj 30 złr., pierścionek, korale, co wszystko, ma się rozumieć, spowodowało jéj zaaresztowanie. Neczyperowicza rozstawionymi ścigano końmi i przychwycono go na noclegu w Zabłotowcach; odebrano mu tutaj 156 złr., zegarek srebrny z złotym łańcuszkiem, i wraz z końmi i wózkiem odstawiono go do Stryja.

W Stryju — opowiada N. — w ciężkie okuli mię żelaza, tak zaprowadzili do fotografa i kazali mię odbić. Z Stryja odwieziono mię do Lwowa, ztąd do Tarnopola, Złoczowa i znowu nazad do Tarnopola. Postępowano ze mną nielitościwie, żywiono zepsutemi potrawami; dni kilka nic w ustach nie miałem. W tém nadarzyła mi się sposobność ucieczki, moi towarzysze wypiłowali kraty w oknie, pomogli mi rozbić kajdany, i z ich pomocą naraz zobaczyłem się wolnym. Naturalną jest rzeczą, że do ucieczki nie dałem się długo namawiać, bo kto wie co znaczy niewola, ten mi przyzna, że lepszy jeden dzień na wolności, niżeli miesiąc życia w murach więziennych. (Śmiech głośny między publicznością).

Przew. Proszę wstrzymać się od podobnych objawów wesołości, sala sądowa nie jest bowiem miejscem stosownym do tego.

Osk. (mocno wzruszony, ze łzami w oczach). Dobrze tym panom śmiać się, ale mnie żółć pęka i serce się ściska.

— Uciekałem — opowiada daléj oskarżony — w kierunku ku Czerniowcom. Na drodze jednak schwytano mię, przyczém chłopstwo chciało mię ubić. Począłem się bronić, w tém nadeszła żandarmerja, zaaresztowała mię, odprowadziła do więzienia, w którem od lat trzech blisko zostaję.

Poczyna się następnie specjalne przesłuchanie oskarżonego.

Przewodniczący: Od r. 1864 robiłeś pan ciągle wycieczki, nieustanne przejażdżki, zkąd miałeś na to fundusze?

Osk. Szepczyńska mi dawała, późniéj zarobiliśmy znacznie na traktjerni w Chlebiczynie i Bukaczowicach.

P. Ileż naprzykład?

O. Dokładnie nie wiem, bo Szepczyńska zarządzała kasą, ona po większéj części obracała pieniędzmi wypożyczając ludziom takowe na procenta, dziś więc zapewne Szepczyńska lepiéj to wszystko będzie mogła opowiedzieć.

P. W Bukaczowicach dłuższy czas byłeś bez zatrudnienia, cóż więc była za przyczyna, żeś tam zostawał?

O. Z powodu długu mego wspólnika Pamfila Pankratowa zafantowano mię i nie pozwolono oddalać się z miejsca.

P. To nie jest prawdą, zafantowanie nie mogło ograniczyć pańskiéj wolności.

O. Wydalać się zakazał mi tamtejszy naczelnik, a naczelnik na prowincji robi co chce, to nie we Lwowie wysoki sądzie. Zresztą zafantowano mi suknie, pościel, a bez tych rzeczy trudno mi się było wydalić.

P. Z czego pan żyłeś w ciągu tych kilku miesięcy?

O. Z gotówki.

P. Z gotowych zapewne pieniędzy żyłeś w Stanisławowie i w Tyśmienicy?

O. Tak jest.

P. W jakim celu przeniosłeś się z Stanisławowa do Tyśmienicy?

O. Chroniłem się przed cholerą.

P. W Tyśmienicy zapłaciłeś pan pomieszkanie z góry za 6 miesięcy. W kilka dni potém zjawiają się u pana na dniu 2 października jacyś nieznajomi żydzi, a po odejściu tychże pan zbierasz się spiesznie i odjeżdżasz niby ku Brodom, a w istocie ku Drohobyczy.

O. Dowiedziawszy się, że w domu przezemnie zamieszkałym kilka osób na cholerę umarło, nie chciałem dłużéj tam mieszkać i postanowiłem przenieść się ku Brodom celem objęcia traktjerni lub czegoś podobnego. Żydów u mnie żadnych nie widziałem.

P. Są świadkowie, którzy zeznali, że żydzi ci byli to groźni rozbójnicy nazwiskiem Mortko Żurawner i Sucher Ehrenwald, którzy należąc do wszystkich napadów popełnianych w Galicji, po rozboju w Denisowie wynieśli się za granicę. Żydzi ci odwiedzali pana częściéj, a po każdéj ich wizycie znikałeś z domu i powracałeś dopiero w dni kilka.

O. To nieprawda.

P. Wiadomém jest, że w czasie gdy popełniono rozbój w Denisowie, t. j. od 7 do 11 października, nie było pana w Tyśmienicy; gdzieżeś jeździł?

O. Byłem w Kołomyi względem świadków co mieli się podpisać na cesji uczynionéj na rzecz moją przez Pankratowa, na pokrycie należącéj mi się od niego należytości.

P. Szczegół ten nie jest prawdziwym, zresztą cesja wzmiankowana była już w styczniu 1866 należycie zalegalizowaną i przez świadków podpisaną. Żydzi przybyli do pana d. 12 października, to byli zapewne zwiastuni, którzy ostrzegali, że dłużéj niebezpiecznie przebywać w Tyśmienicy. W śledztwie utrzymywałeś uporczywie, żeś dukata od lat 12 ani widział, tymczasem obecnie przyznajesz się, żeś nietylko widział, ale mieniał je w Samborze.

O. Gdy mię powtórnie wysoki sądzie schwytano, opasano mię w pół żelazną grubą obręczą, przykuto do muru, na nogi włożono 30-funtowe kajdany i zamknięto je ciężką kłódką. Od téj chwili nie widziałem świata. Cierpiąc tak nie chciałem wydawać Szepczyńskiéj, bojąc się, by jéj coś podobnego nie spotkało, i szczegóły postanowiłem sobie opowiadać dopiero przy końcu méj rozprawy.

P. Zkąd Szepczyńska miała dukaty?

O. To ona sama lepiéj będzie wiedzieć.

P. Ona twierdzi, że pierwszy raz w życiu dukaty widziała u pana. Pan twierdzisz, żeś po latach 13 pierwszy dukat zobaczył u Szepczyńskiéj, gdy dawała 10 dukatów bratowéj, tymczasem są świadkowie, którzy widzieli u pana przedtém dukaty, przytém różne kosztowności.

O. To nieprawda, nie ma na to świadka.

P. Znajdą się, gdy tego będzie potrzeba. W Drohobyczy szukałeś pan tygla do topienia złota, co jest tém więcéj prawdopodobném, że w stajence, gdzie stały pańskie konie, znaleziono ukryte połamane złoto.

O. Raz tylko wspomniałem coś o tyglu, a to gdy Szepczyńska, pokazując mi swą starą broszkę, stopić chciała takową.

P. Kto najczęściéj chodził do stajni?

O. Ja i Szepczyńska.

P. Czyście ją zamykali?

O. Na noc tylko, w dzień stała otworem.

P. Do kogo należały znalezione pieniądze i kosztowności?

O. Wiem tylko tyle, że nie do mnie; może Szepczyńska w tym względzie coś bliższego będzie umiała opowiedzieć.

P. Dlaczego odebrawszy polecenie stawienia się do urzędu w Drohobyczy, w największym pośpiechu umykałeś?

O. Nie umykałem. Polecenie to nadeszło mi w chwili, gdym się zbierał do Kołomyi celem odebrania od Pankratowa méj należytości.

P. Szczegóły towarzyszące téj podróży najwięcéj kompromitują pańską sprawę.

Bardzo silnie przemawiają przeciw oskarzonemu: znaleziony na miejscu zbrodni kawałek odłamanéj sztycy od wózka węgierskiego i lusznia. Znawcy orzekli, że kawałki te pochodzą z pewnością od wózka będącego własnością Neczyperowicza, przy którym dziś już dorobione świeżo znajdują się części uszkodzone. Oskarzony podać nie umie dokładnie ani wsi, ani kowala, który dorabiał tę lusznie i sztycę, twierdzi tylko, że stało się to przed 8 października.

Przy końcu posiedzenia prokuratorja zadaje kilkanaście pytań oskarzonemu i zwraca uwagę, że odpowiedzi oskarzonego nie zgadzają się zupełnie z pierwotnemi zeznaniami, i że tém samém do poszlak walczących przeciw obwinionemu przybywa jeszcze jedna, bardzo ważna: fałszywe tłómaczenie się.

(*C. d. n.*)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel, przemysł i rolnictwo galicyjskie

w obec zakładającego się banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

(Ciąg dalszy.)

III.

Na czele drzedsiębierstw galicyjskich stoi dziś wyzyskiwanie źródeł naftowych. Jest to *naturalny monopol* galicyjski, a jako taki ma warunki trwałego powodzenia tak zapewnione, że w rozszerzaniu swém nie powinien znać innych granic nad te, które mu sama natura zródeł zakreśli.

Co do dobroci swéj, nafta galicyjska niewyrównywa nafcie amerykańskiéj. Dlatego w obieraniu targowisk odbytu, trzeba handel naftowy kierować w strony, gdzie mu nafta amerykańska konkurencji stawiać nie może. Najwłaściwszym targiem na naftę galicyjską są kraje moskiewskie, gdzie jéj i dziś najwięcéj się sprzedaje.

Dzisiejszemi centrami wyzyskiwania źródeł naftowych, są okolice Drohobyczy i Krosna. Ważną więc rzeczą dla téj gałęzi przemysłu, aby projektowane koleje z Przemyśla na Drohobycz, Stryj do Husiatyna, z Stryja do Tarnopola a ztąd koleją lwowską do Podwołoczysk; nareszcie kolej ze Lwowa w lubelskie, przyszły jak najprędzéj do skutku, bo dzisiejsza droga handlowa na Kraków pomnaża bez celu koszta transportowe.

Siedliskami handlu każdego wyrobu powinny być, albo miejsca centralne samego wyrobu, albo węzły na najprostszych traktach odbytowych. Więc Drohobycz, jako centrum wyzyskiwania, Stryj i Lwów, jako węzły najprostszych dróg odbytu, okazują się na to najwłaściwsze.

Stawiliśmy wyzyskiwanie źródeł naftowych na czele przeglądu surowych płodów galicyjskich, dla tego, że jest *naturalnym monopolem.* Ważniejszém jednakże pod względem ilości i wartości jest *zboże.*

Jak już powiedziano, wywozi się ono dziś w całéj zbywającéj ilości w dalekie strony Zachodu, traci na transporcie większą połowę swéj wartości, obniżeniem cen swoich czyni wszelki nakład w ziemię niepodobnym, a zabiera z sobą jéj najkosztowniejsze części składowe.

Ale wejdźmy jeszcze specjalniéj w to, co rzeczywiście wywozimy w zbożu za granicę. Każdy centnar zboża zawiera około 70 funtów mąki a 30 funtów otrąb połączonych z poślednią mąką, którą trudno od nich oddzielić. Na każde 3—4 centnarów zboża zawoziemy więc np. do Londynu jeden centnar otrąb. Tam umieją wszystko ocenić. Płacąc wartość mąki w zbożu zawartą, za ów centnar otrąb nie policzają nam pewno więcéj jak $1\frac{1}{2}$ do 2 złr., a płacimy za niego kosztów transportowych najmniéj 4 złr. Na każdym więc centnarze wywiezionego zboża, *płacimy $2\frac{1}{2}$ złr. kary za to, żeśmy go w domu nie zostawili.*

Natomiast w zbożu spożytkowaném w domu znajdowała się znów trzecia część *przedniéj mąki*, którąby na targu londyńskim drogo opłacono, gdy tymczasem w domu nie wyświadcza większéj przysługi od mąki grubéj i otręb; a daleko mniéj zawiera pierwiastków do urodzajności roli potrzebnych. Tu znów nierównie jeszcze większą stratę ponosiemy za to, żeśmy téj części na targ nie powieźli.

Tak więc, czy na targ powieziemy zboże, czy je w domu zostawiemy, zawsze jakieś uciążliwe straty ponosić musiemy i jakby zaczarowani, nie możemy wyjść z tego błędnego koła. A dla czego? Dla tego, że handel surowemi płodami sprzeciwia się najprostszym zasadom ekonomji społecznéj.

Powinniśmy *wszystko* zboże, oprócz zasiewu, przerabiać na mąkę, z téj wybrać wyrób *najprzedniejszy* na targ zagraniczny, a resztę spożywać na gruncie. W ten sposób przestaną na nas ciążyć niezmierne koszta dzisiejszego transportu, bo przedmiotem wywozu będzie wyrób *zawierający w małéj wadze wielką wartość,* zniknie trudność użyzniania gruntu, bo go zapładzać będziemy częściami zboża *najniższą* mającemi wartość, a w składzie swym chemicznym zawierającemi najwięcéj pierwiastków sprzyjających roślinności. *Podwyższenie ceny płodów rolniczych, a zniżenie kosztów nakładu na użyznienie roli osiągnie się za jednym razem.*

Handel zbożem zamienić się u nas koniecznie powinien na handel mąką, który oprócz wyrażonych powyżéj dogodności dla producenta, ma jeszcze tę wyższość spekulacyjno-kupiecką, że mąka w dobrém opakowaniu, wytrzymalszą jest od zboża, znosi każdy rodzaj transportu, spoczywa na składzie bez kosztów przeróbki i z wielką oszczędnością miejsca. Łatwiéj więc z nią wyczekiwać można podniesienia się cen, niż ze zbożem.

Nie ma więc dla kraju rolniczego, a odległego od portów, korzystniejszego przedsiębierstwa przemysłowego nad *zakładanie młynów.* Młyny te gęsto rozrzucić wypada po wszystkich okolicach obfitujących w zboże, ażeby jak najbardzéj unikać dalekiego dowozu. Wynikająca ztąd oszczędność sił pociągowych będzie nową korzyścią dowożącego rolnictwa.

Trzeciém z rzędu przedsiębierstwem niezmiernie ważném dla Galicji, są przędzalnie lnu i tkactwo. W okolicach Komorna i Gródka, na Podolu galicyjskiém i w dołach sanowych, sieją się lny w obfitości i rodzą przedziwnie.

Cały ten materjał surowy zbierający się na targach w Komornie, Drohobyczy, Łańcucie, Lwowie i Tarnowie, idzie teraz do Szląska, Czech i Morawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kijów, *30 kwietnia.* Smutne położenie ekonomiczne, nie zmniejsza energji obywateli, którzy starają się o ile można złemu zaradzić. Bogatsi polscy fabrykanci cukru, weszli w stosunki z paryzkiem fabrykantem Caillem, który im dostarcza machin do rafinerji, założonéj na ogromne rozmiary. Rafinerja ta w tym roku zacznie już działać. Zbudowana jest blizko debarkaderu kijowsko-bałckiéj kolei żelaznéj. Jeźli działania téj rafinerji będą pomyślne, to naturalnie zabiją wszelką konkurencję nie tylko żydowską, ale i moskiewskich i charkowskich kupców.

Na początku przyszłego roku, Kijów będzie połączony żelaznemi drogami z Kockiem, Orłem, Moskwą, Smoleńskiem, Witebskiem, Dynaburgiem, Wilnem, Grodnem i Warszawą.

Cała ta droga wynosi 1900 wiorst. Jednak od Kijowa do Warszawy na Żytomierz 700 wiorst się liczy. Dlatego to oczekujemy i życzemy sobie, aby pan Leopold Kronenberg i pan Filiot otrzymali koncesje na żelazną drogę od Brześcia przez Berdyczów do Kijowa.

(3) **Lwów** 9 maja. Komitet towarzystwa rolniczego galicyjskiego powierzył redakcję swego organu, czasopisma *Rolnik* p. Antoniemu Jabłonowskiemu, właścicielowi ziemskiemu, znanemu z niejednéj pożytecznéj pracy na polu agronomji. Czasopismo to mające mniéj więcéj zapewnioną egzystencję, chcielibyśmy ujrzeć zupełnie odpowiedniem interesom poważnego towarzystwa które reprezentuje; dlatego radzibyśmy aby nowa redakcja chciała się nadal ustrzedz artykułów umieszczanych, że się tak wyrażę przez protekcję. Wiadomo że plagą tego rodzaju publikacji są artykuły nadsyłane przez różne *powagi*, które swoją drogą nader poważnemi mogą być w każdym innym względzie tylko nie w piśmiennictwie, a mające zawsze pretensję, aby wszystko co wychodzi z pod pióra pana prezesa lub wiceprezesa tego lub owego towarzystwa czy korporacji było drukowane.

Przed tego rodzaju artykułami najłatwiéj obronić się można, tworząc rodzaj komisji redakcyjnéj któraby stanowiła o wartości nadesłanych artykułów. Dla naczelnego redaktora taka komisja jest tem wygodniejszą, że redaktor mając komisję nie potrzebuje się oglądać, aby tego lub owego znakomitego autora nie obraził nie umieszczając jego artykułu.

Komitet towarzystwa rolniczego obradował tutaj przed kilku dniami nad wezwaniem ministerstwa o przedłożenie wniosków co do subwencji gospodarskiéj na rok bieżący.

Wiadomo że ministerjum dawało dotąd na podniesienie rolnictwa w całéj Galicji subwencję wynoszącą kilkanaście tysięcy złr. i w téj mierze zapytywało się komitetu co do najodpowiedniejszego wzięcia tych pieniędzy. Subwencja jest dotąd tak mała, że komitet rzeczywiście był w kłopocie co z temi pieniędzmi zrobić: chcąc bowiem czy to chów bydła ulepszyć, czy to nowe zaprowadzić maszyny, niepodobieństwem jest wystarczyć mając na każdy powiat zaledwie po 200 złr., które to 200 złr, nie wystarczą na zakupienie machin ani na poprawę rasy bydła. Komitet więc sądzi że daleko odpowiedniej byłoby używać całéj kwoty co rok w jednéj tylko okolicy, tem sposobem przynajmniéj realnie by się coś zrobiło; gdy się jednak użyje całą sumę na wielką przestrzeń Galicji, natenczas żadnych z téj sumy się nie odniesie korzyści.

W téj mierze zgadzamy się zupełnie ze zdaniem komitetu i sądzimy, że i p. minister rolnictwa znając nasze gospodarskie stosunki, zechce się przychylić do tego wniosku, a roczną subwencję do podniesienia rolnictwa przeznaczoną, pozwoli używać kolejno w jednéj lub drugiéj okolicy kraju. Dodawać tutaj niepotrzeba, że subwencja gospodarska jest tak mała że doprawdy nieproporcjalność ta, przechodzi już w zakres humorystyki.

Lwów dnia 1go maja. **C. k. uprz. galic. Zakład kredytowy włościański,** otwarty na dniu 21 grudnia 1868 r.

Stan z dniem 30 kwietnia 1869.

Stan czynny.

Stan gotówki	w kasie centralnéj	33808 61
	w kasach stowarzyszeń zaliczków	52760 3
Udzielono pożyczki		293235.—
1550 stronom zaliczki		3673.33
Zaliczki na papiery wartościowe		6870.—
Listy zastawne w komisie		75800.—
i na składzie		56800.—
		522946.97

Stan bierny.

Wkładki wpisowe	15998.—
Wpłacone wkładki udziałowe	33335.—
Asygnacje kasowe i asygnacje wkładek	143250.—
Listy zastawne w obiegu	310000.—
Saldo biażących rachunków	20363.97
	522946.97

Wiadomości telegraficzne.

Zagrzeb 10 maja. Jenerał główno-dowodzący hr. Gablenz, chcąc powitać księcia Napoleona na dworcu kolei żelaznéj, spadł z konia i nogę złamał.

Kardynał Haulik nie umarł.

Książe Napoleon wyjechał ztąd dziś rano o godzinie 8méj.

Madryt 8 maja. Na posiedzeniu kortezów obradowano długo nad sprawą wielkiego jałmużnika. Akta téj sprawy zostaną właściwemu kongresowi przedłożone.

Na wzmiankę Balaguera, odpiera jenerał Prim zarzut, że się stara o dyktaturę albo godność królewską. Jedyném Prima życzeniem jest, aby zdobycze rewolucji zostały utrwalone. Oświadcza on daléj, że rząd zna prawdziwe położenie w Katalonji i może zapewnić, że nie istnieje obawa wojny domowéj.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *10 maja.*

(*L..i*) Na czwartkowém posiedzeniu izby niższéj interpelował poseł Grocholski p. Kaiserfelda, kiedy sprawozdanie wydziału konstytucyjnego rozdane zostanie posłom i kiedy sprawa rezolucji przyjdzie przed plenum izby. W odpowiedzi na drugą połowę tego pytania, p. Kaiserfeld oświadczył, że stosownie do przepisów regulaminu obowiązany jest dać pierwszeństwo wszelkim przedłożeniom rządowym, i dopiero po załatwieniu tychże mogą i inne wnioski przyjść na porządek dzienny. Trzymając się téj zasady, możnaby sądzić, że już wszystkie przedłożenia rządowe załatwione zostały, bo dzisiaj już przyszedł na porządek dzienny wniosek p. Steffensa, by upoważnić rząd przez czas, kiedy rajchsrat zebranym nie będzie, do udzielania koncesji na budowę kolei żelaznych na zasadzie uwolnienia od wszelkich podatków na lat 30; słusznie więc spytać się można, dlaczego p. Kaiserfeld nie postawił na porządku dziennym rezolucji, która to sprawa przed miesiącem blizko w wydziale konstytucyjnym załatwioną została. Inną widać miarą mierzy się sprawę rezolucji, a inną znowu wniosek przyjemny ministerstwu.

Nadeszła dziś odpowiedź *Gazety Narodowej* na pismo wystosowane do niéj przez prezesa koła p. Grocholskiego, stanowi główny przedmiot rozmów między posłami.

O ile z prywatnych rozmów miarkować mogłem, sprawa ta uważa się za załatwioną, i większość koła daléj prowadzić jéj nie myśli.

Przy téj sposobności muszę wam donieść, że wypowiedziane przez was uwagi we wstępnym artykule sobotniego numeru *Kraju* pod tytułem „Delegacja w obec zarzutów“ przez znaczną część posłów jako uzasadnione i słuszne uznane zostały.

Na posiedzeniu z d. 4 b. m. izba przyjęła ustawę o ogłaszaniu ustaw i rozporządzeń w dzienniku praw państwa, jak również wniosek p. Sturma, że tytuł tego dziennika ma być „Dziennik ustaw państwa dla cesarstwa austrjackiego.“ Centraliści przyklasnęli temu dowcipnemu pomysłowi p. Sturma i większością głosów uchwalili przyjęcie tego nowego tytułu.

Dowiaduję się z dobrego źródła, że izba panów nie tak się na tę kwestję zapatruje. Uważa ona, że „cesarstwo austrjackie“ obejmowało wszystkie kraje będące pod berłem domu habsburskiego, a więc i Węgry; zaś po przeprowadzeniu dualizmu tytuł powyższy zmieniony został na „austrjacko-węgierską monarchję. Jeżeli obecnie izba nadaje Cislitawji tytuł „cesarstwa austrjackiego,“ to przekracza swą kompetencję, przybieranie bowiem nowych tytułów jest wyłączną prerogatywą korony.

Z powyższych powodów ustawa ta może napotkać w izbie panów na trudności, których i p. Giskra usunąć nie będzie w stanie.

Na zakończenie muszę jeszcze zauważyć, że gdy w izbie niższéj przyszło do głosowania nad tą kwestją, ministrowie a mianowicie Berger i Giskra głosowali za wnioskiem posła-centralisty, obecny zaś na tém posiedzeniu hr. Beust, który z wielką uwagą przysłuchiwał się wywodom p. Sturma, głosował przeciw wnioskowi tego ostatniego.

Pan Beust udał się wczoraj do Pesztu, jak zapewniają, jedynie by być obecnym na balu mającym się dać dla obu izb parlamentu węgierskiego.

Wiedeń *10 maja.*

(*R*) Przy końcu dzisiejszego posiedzenia izby niższéj (które mówiąc nawiasem, nie nastręczało dla nas nic ciekawego), gdy dr. Kaiserfeld odczytując jutrzejszy porządek dzienny, nie wymienił rezolucji, powstał p. Grocholski i oświadczył p. prezydentowi, że z każdym dniem coraz więcéj się przekonywa, iż prezydjum zamierza pozbyć się rezolucji, stawiając ją na porządek dzienny ostatniego dnia obecnéj kadencji. Postępowanie takie sprzeciwiłoby się godności izby. W odpowiedzi na to przytoczył p. Kaiserfeld § 5 regulaminu izby, który powiada, że przedłożenia izby mają pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi sprawami.

Izba panów przyjęła dziś znakomitą większością ustawę szkolną bez wszelkich poprawek. Przeciw ustawie przemawiali z naszych pp. Czartoryski, Gołuchowski, Jabłonowski, z morawców hr. Mitrowski.

PP. Czartoryski i Gołuchowski zarzucali ustawie, że wkracza w kompetencję sejmów; zresztą przyznawali jéj pod każdym względem wielki postęp. Na to zwrócił uwagę ich hr. Antoni Auersperg, że wkraczanie to jest owocem koniecznym ustępu *i* § 11 konstytucji, ustęp zaś wcielony został w ustawę zasadniczą skutkiem kompromisu polaków z niemcami (pp. Ziemiałkowski i Kaiserfeld).

P. Czartoryski odpowiedział, że on nie głosował za tym ustępem, bo przewidywał już wtenczas, że postanowienie to będzie złowrogie dla autonomji krajowéj.

P. Jabłonowski twierdził, że izba uchwalając na schyłku kadencji ustawę tak ważną, stawia się *in eine Zwangslage*, a takie położenie jest samobójstwem politycznem.

Prof. Unger jako referent bronił wniosku komisji bardzo sofistycznie.

Jutro z kolei przyjdzie pod obrady izby ustawa o podatku gruntowym.

Komisja poczyniła w projekcie izby niższéj kilka zmian, a to jak się sama wyraża, dla większéj jasności i w interesie opodatkowanych.

Równocześnie wniesie komisja dwie rezolucje do rządu, by takowe na przyszłéj kadencji przedłożył:

1) projekt ustawy komasacyjnéj;

2) projekt ustawy, która uwolnienie od podatków rozciągnie i na wypadki (dotychczas ustawą nieobjęte) nadzwyczajny wpływ na dochód z gospodarstwa mające (nietylko ogień, woda i grad).

W komisji izby niższéj dla spraw robotników przyjęto dziś ustawę o wolności stowarzyszenia robotników bez względu na opozycję ze strony ministrów.

Obradująca w Berlinie konferencja *ad hoc* zredagowała ostatecznie trzy traktaty, mające się zawrzeć między Prusami a Szwajcarją. Pierwszy jest traktat handlowy między Szwajcarją a związkiem celnym; drugi zawiera dodatkową koncesję regulującą wzajemne prawa towarzystw akcyjnych między Szwajcarją a związkiem północnym, do któréj konwencji zostawia się południowym Niemcom wolność przystąpienia, nareszcie trzeci ustanawia wzajemne opieki nad własnością literacką, między Szwajcarją a związkiem północnym.

Dzienniki francuzkie donoszą, że rząd francuzki zamianował członkami komisji mieszanéj francuzko-belgijskiéj jeneralnego dyrektora kolei żelaznych w ministerstwie francuzkiém p. Francqueville, daléj szefa sekcyjnego Corundela, nadinżynjera Combe. W kołach dyplomatycznych francuzkich krąży wieść, że po dokonanych wyborach p. Rouher obejmie stanowczo ministerstwo spraw zagranicznych, a p. Lavalette jedną z większych ambasad zagranicznych.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 11 maja. Na wczorajszém posiedzeniu izba panów odrzuciła wniosek przejścia do porządku dziennego (nad ustawą szkolną. Red.), oraz wniosek przyjęcia jéj *en bloc.* W rozprawie szczegółowéj izba przyjęła tę ustawę bez odmiany.

W izbie niższéj Grocholski zapytał prezydenta powtórnie, kiedy rezolucja sejmu galicyjskiego przyjdzie na porządek dzienny. Prezydent odpowiedział, że nie może tego oznaczyć, dopóki przedłożenia rządowe nie zostaną załatwione.

(Wszystkie wiadomości zawarte w tym telegramie biura korespondencyjnego, odebraliśmy wprzód pocztą i powyżéj w liście pod znakiem (*R*) podajemy. *Red.*)

Do chwili zamknięcia dziennika godzina 5 min. 30, kursów telegrafowanych nie odebraliśmy.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Treść pism czasowych literackich.

Sobótki Nr. 19 zawiera: W mętnéj wodzie, obrazki współczesne p. J. I. Kraszewskiego. — Dzień 3ci maja (z ryciną). — Najnowsze wiadomości o słońcu. — O tańcach w Polsce. — Rozmaitości.

Gazety Lekarskiéj Nr. 45 zawiera: Prace oryginalne: Pouczające dwa błędy dyagnostyczne, p. prof. Brodowskiego. — Znieczulenie (anaesthesia) za pomocą tlenku azotu, skreślił Aleksander Scheller. — Kronika zagraniczna: O przyczynach i zapobieganiu zgorzeli szpitalnéj (gangraena nosocomialis), p. Dra Ulmer'a, streścił Józef Nowak. — Krytyka: Przegląd psyhiatryczny za rok 1868, napisał St. Chomentowski, lekarz ordynujący w szpitalu obłąkanych Śgo Jana Bożego w Warszawie, członek tow. psych. niemieckiego (dokończ.) — Statystyka lekarska: Woda mineralna słonosiarczano alkaliczna solecka; jéj własności fizyczne i skład chemiczny p. prof. Romana Wawnikiewicza. — Wiadomości bieżące: Nowa droga karmienia ludzi. — Dodatek: Opis szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie (Historja szpitala) przez Juliana Bartoszewicza (dalszy ciąg). — Farmakologji T. Ilgi arkusz 4ty, histologji i histochemji arkusz 38my, farmakognozji arkusz 30ty i 31szy.

Opiekun Domowy Nr. 17 zawiera: Stowarzyszenie spożywcze w Warszawie. — Kąkol i pszenica, bajka, p. K. G. — Siostra z miasta i siostra ze wsi (dokończenie.) — Kwas węglany, p. A. K. — Truskawki olbrzymie, podług Michała Czepińskiego (z ryciną.) — Myśli i zdania. — Korrespondencja od redakcji.

Zorzy pisma ludowego, Nr. 17 zawiera: Klasztor na Jasnéj Górze (z obrazkiem). — Zięciowie (powiastka), p. A. Marczewską (dalszy ciąg). — Andrzéj Frąckowiak, włościanin wzorowy (dalszy ciąg). — Jaskółeczka (wiersz), p. Ratyńską. — Rady gospodarskie: Środek przeciwko jadowitym grzybom; lekarstwo w czasie wyrzynania się ząbków; czosnek przeciw zarazie bydła; przeciwko obgryzaniu drzewek przez zające. Różności. — Wybory Stow. Spożyczego.

Bluszczu Nr. 17 zawiera; Ekonomja domowa, p. M. Ilnicką. — Pan profesor (c. d) Czy mu się powiodło? powieść Kimbala (przekład z angielskiego dokończenie). — Przegląd teatralny, przez Edwarda Lubowskiego. — Paryzkie nowiny (dokończenie). Dodatek nadzwyczajny zawierający powieść Wiktora Hugo, p. t.: Człowiek śmiechu (arkusz 1szy.)

Tygodnika Mód Nr. 16 zawiera: Nieznana mogiła, p. K. Wł. Wójcickiego. — Przyczynki do historji literatury powszechnéj, Ludwika Kerr, przez Michała Gliszczyńskiego. — Krzyżowe drogi, powieść składana w listach czterech autorów. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych w Warszawie. — Doniesienia literackie. — O ubiorach. — Do tego numeru dołączony arkusz z deseniami haftu, oraz forma: sukienki dla chłopca od 2 do 3 lat i płaszczyka „Waterproof" dla dziewczynki.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Dyrekcja skarbu we Lwowie mianowała assystenta urzędowego Ludwika Mydlarskiego poborcą przy pobocznym urzędzie celnym II. klasy w Modlnicy.

— N. Pan zamianował dra bar. Krausa prezesa najw. tryb, w stanie spoczynku i członka izby panów, prezesem trybunału państwa, a Dra Ignacego bar. Szymonowicza prezesa senatu najwyższego trybunału i członka izby panów, jego zastępcą.

— Rada szkolna mianuje nauczycielami dla szkół ludowych. Karola Lubczyńskiego w Dąbrowy, Grzegorza Szaraniewicza w Równi, Arsena Strumieńskiego w Olejowie, Antoniego Kropilnickiego w Dołhopolu, Michała Pawliszczyna w Załakwi, Alojzego Dudzika w Zalassowy, Jana Kliniałę w Toniach.

Pomocnikami nauczycieli ludowych: Tomasza Patryna w Próchniku. Franciszka Płaczka w Niepołomicach.

Wakujące posady.

Kilka posad nauczycieli języków starożytnych przy gimn. brzeżańskiém i samborskiém, z pensją 735 fl. Termin podania do końca czerwca.

Stypendja.

Opróżnioném zostało jedno stypendjum z fundacji Żebrowskiego o 210 fl. rocznie, dla oddającego się studjom prawniczym młodzieńca, pochodzenia szlacheckiego. Termin podania do 20 maja.

Izby adwokackie.

Wydział izby adwokackiéj krakowskiéj zawiadamia, że Jan Ehrler dr. praw wpisany został w poczet adwokatów z siedzibą w Białéj.

Poczty.

Z dniem 16 maja do końca września tj. przez przeciąg tegoroczněj kuracyi, kursować będzie poczta posłańcza codziennie pomiędzy Żegestowem a Krynicą.

— Począwszy od bieżącego miesiąca urząd pocztowy na dworcu kolei lwowskiéj upoważnionym został do przyjmowania posyłek za pobraniem i przekazów pieniężnych do kwoty 50 fl. — do wypłaty przekazów aż do téjże kwoty i doręczania przesyłek za pobraniem.

Edykta.

Sąd obw przemyski ustanowił kuratorem księcia Adama Sapiehę dla znajdującego się obecnie w Monachium w domu obłąkanych księcia Wilhelma Radziwiłła dziedzica dóbr Nikłowice.

— Sad obwod. Złoczowski zawiadamia Teofila Ulanieckiego i Paulinę Ulaniecką o nakazie płatniczym sumy wexlowéj 190 fl. Kur. adw. dr. Warteresiewicz, subst. adw. dr. Starzewski.

Przedsiębiorstwa:

W star. pow. w Krakowie, odbędzie się w d. 28 maja b. r. licytacja offertowa dla zabezpieczenia budowli wodnych na prawym brzegu Wisły pod Mszczęścinem w cenie fiskalnéj 1736 fl. 3 kr.

Licytacje.

Sąd pow. w Kozowy sprzedaje w dd. 7 i 28 czerwca i 20 lipca kilkanaście gruntów rustykalnych w ogólnéj objętości 133 morgów 650 □ sążni w Medowéj z przyległością Wymysłówka położonych, na kwotę 2533 fl. w. a. oszacowanych.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 11 maja — Ostatni kurs, zł. wal. a.

Papiery krajowe	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Renta	62	—	61¾	—
„ w srebrze	69¾	—	69¼	—
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	101¼	—	100¾	—
„ „ „ 1864	127	—	126	—
Galic. obligacje indemn.	72¾	—	72¼	—
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei południ. 3% (Lomb.)	112	75	111	50
„ Kar. Ludwika 5%	99	25	98	50
„ „ „ II emis.	92	50	91	75
„ Czerniow. I 5%	79	50	78	50
„ „ 1867	88	50	87	75
„ „ 1868	84	50	83	50
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	235	50	235	30
Akcje kol. K. Lud. galic.	218½	—	217½	—
„ kol. czerniow.	186	50	186	30
„ kol. Rudolfa	162	—	161½	—
„ kol. siedmiogr.	162¼	—	161¾	—
„ kol. półn.-wsch.	154¼	—	153¾	—
„ banku narod.	750	—	747	—
„ Zakł. kredyt.	—	—	—	—
„ Anglo-Hungaria	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	135¼	—	134¼	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ związkow.	—	—	—	—
Losy kredytowe	169	—	168	—

Papiery zagraniczne	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½	—	87½	—
„ „ „ „ II emis.	86½	—	85½	—
„ likwidacyjne z kup.	75	—	74	—
Kolej warsz.-wied.	72	—	71	—
„ warsz.-bydg.	71	—	70	—
Ros. pr. z r. 1864	171	—	170	—
„ „ z r. 1866	169	—	168	—
Waluty:				
Srebro	122	—	121	—
Dukaty	5	90	5	85
Napoleondory	9	95	9	85
Imperiały	10	10	10	—
Courant pruski	182	—	181	—
Rosyjsk. ruble pap.	159	—	158	—
Wiedeń 10 maja				
5% Łączny dług państwa	61	20	62	—
5% Pożyczka srebrem	69	70	69	60
4½% Metaliki	55	25	54	75
5% Oblig. indemn. Galic.	72	75	72	25
5% „ „ Bukow.	73	—	72	25
7% Pożycz. głodowa galic.	101	—	100	50
Akcje: Banku nar. za szt.	751	—	749	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	284	60	284	40
Kolei Ferdynanda	2410	—	2405	—
„ rządowej fr.-austr.	355	—	354	50
„ południowej	235	—	234	80
„ Cesarz. Elzbiety	189	25	188	75
„ Galic. Kar. Ludwika	218	25	217	75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186	50	186	—
„ księcia Rudolfa	161	25	160	75
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	100	30	100	—

	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	50	95	25
4% Galic. Towarz. kredyt.	79	—	78	—
6% „ Banku Hypot.	91	75	91	25
6% „ Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	93	50	92	—
5% Boden kredit austr.	109	—	108	50
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 zł. M. K.	103	—	102	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 zł. W. A. (w srebrze)	91	50	91	—
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89	25	88	75
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134	50	134	—
5% „ „ „ emis. 1867	132	50	131	50
5% „ południ. na 500 fr.	112	50	112	—
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235	50	234	50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96	—	95	50
5% „ „ „ W. A.	91	50	91	—
5% „ „ „ (sr. płat.)	107	50	107	—
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100	—	99	50
„ „ 2 emissja	94	—	93	75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79	50	79	—
„ Czern.-Suczawa „	88	25	88	—
„ Suczawa.-Jassy „	84	75	84	50
5% sr. księcia Rudolfa	89	25	89	—
Losy:				
Pożyczk. z r. 1839	250	50	249	50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94	25	93	75
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101	40	101	20

	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104	—	103	50
„ z r. 1864 na 100 złr.	126	60	126	40
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	169	—	168	50
Żeglugi na Dunaju	97	50	97	—
Miasta Tryestu	140	—	130	—
Budy	38	50	37	50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	43	—	42	50
Palfy	34	50	34	—
Clary	38	—	37	50
St. Genois	34	—	33	75
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	25	—	24	50
Keglewicz	16	75	16	25
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103	20	103	—
3½% Frankf. n/M za 100 fl. południ. niem.	103	30	103	10
3% Londyn za 10 f. szt.	124	35	124	20
2½% Paryż za 100 frank.	49	50	49	45
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	5	91	5	89
20-frank. sztuki	9	94	9	93
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	122	25	121	75
Lwów 8 maja.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	217	75	216	75

	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	185	75	185	—
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84	50	83	—
„ „ „ bez kup.	91	—	90	50
Obligi indemn. gal.	72	80	72	30
Dukat holend.	5	84	5	76
Dukat ces.	5	87	5	80
Napoleon d'or	9	90	9	80
Półimperjał ros.	10	4	9	90
Rubel srebr.	1	92	1	87
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	122	—	121	—
Warszawa 7 maja.	Rs.	k.	Rs.	k.
Papiery:				
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	81	50	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	84	76	84	26
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84	76	84	26
Listy likwidacyjne	72	76	72	27
Półimperjały rosyjskie	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173	—	172	—
„ „ „ z r. 1866	170	50	169	50
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	129	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	74	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	71	67	70	67
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
liberowane, za 100 rs	100	50	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.

	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.40	6.30		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7.-	6.25		
Bobik „	90	8 50	8.—		
Wyka „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12.—		
Spirytus (80 Trallesa)		13¾	13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		17¾	17¼ —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł-

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; m 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.